ISSN 1429-1738

ECHO LIMANOWSKIE

PISMO STOWARZYSZENIA <<ZWIĄZEK LIMANOWIAN>>

Numer 154-155 Rok XV Lipiec-Sierpień 2007 Cena 2,50 zł

Limanowskie tradycje różańca fatimskiego

Fot. Franciszek Natanek

Z wdzięczności wobec Pasierbieckiej Pani

Tu artyści tworzą
- Elżbieta i Piotr Zbrożkowie

Gorce po mojemu

Poprzez góry i doliny
- w 100. rocznicę pierwszej wycieczki PTK

Starowiejski majątek rodziny Marsów

KIERAT 2007
- promocja Limanowszczyzny

Z Beskidu Wyspowego w Andy cz. 3

A jednak miedza
- warsztaty w Dolnym Kubinie

Rynek we władaniu dzieci - 2007

Fotografie: Anna Kądziołka

Jak co roku, 1 czerwca, limanowski rynek przejęły we władanie dzieci. Milusińscy brali udział w zawodach zręcznościowych, malowali na ulicy swoje ulubione postacie z bajek, wspinali się po ściance GOPR, zwiedzali wozy strażackie. Nie zabrakło słodyczy, waty cukrowej, dmuchanych zamków. Najmłodsza uczestniczka festynu – dwumiesięczna dziewczynka – dostała na szczęście różowego słonia. Także dzieci urodzone 1 czerwca nie opuściły Rynku bez nagrody. Zabawie towarzyszyła gala na scenie, którą opanowały dziecięce zespoły muzyczne. Imprezę zorganizował Związek Limanowian, a nad całością czuwał burmistrz Marek Czeczótka.

Sponsorami „Dnia Dziecka 2007" byli:
PPUH „WOLIMEX" Eugeniusz Wojak, PPUH „JOWISZ" Tadeusz Kubacki, Sklep Budowlany Marian Włodarczyk, „GOLD DROP" Sp. z o.o, FPUH „EMBRUK" Józef Matras, Zakład Masarski „SZUBRYT" Maria i Zbigniew Szubryt, Kiosk Ruchu Dariusz Duda, FUPH „LIMBLACH" Maria i Ignacy Włodarczyk, FHU „TRANSBLACH" Janusz Gaik, Przedsiębiorstwo Produkcji Lodów „KORAL", Bank Spółdzielczy w Limanowej, Hurtownia Nabiału „SALAM" Marta i Marek Bednarczyk, Firma Handlowa „LIMET" Krzysztof Piszczek, Państwo Krystyna i Ignacy Tątowie, Firma MEG - Marek Smosna, Księgarnia „SOKÓŁ", Sklep PLASTUŚ – Halina Zapała, Zakład Fotograficzny „FOTO NATANEK" Franciszek Natanek, Fabryka Kijów Hokejowych – Bronisław Smoleń, Zakład Budowlany - Marian Sułkowski, Zakład Napraw Urządzeń Chłodniczych Marek Czamara, Sklep „JUHAS" Józef Kaim, Sklep „REPORTER" Marta Kaim, PHU „KASZTANEK" AJGT Wygoda Sp.j., Hurtownia Spożywcza „FREMAR" Fryderyk Borowicz, Hurtownia Artykułów Spożywczych, Chemicznych i Przemysłowych Grażyna i Ryszard Biedroń, Sklep HENMAN – Marianna i Henryk Kurczab, Bar JACKÓWKA – Zdzisław Puch, FUHP „JARECKI" Sp. z o.o Franciszek Jarecki, MINI MARKET – Franciszek Piechura, Ewa i Rafał DYREK, Minigastronomia Coctail Bar - Izabela i Jan Czarny, Smażalnia Ryb – Henryk Zając, Sekcja Limanowska GOPR, Kafeteria „WENECJA" Krystyna Król, Drukarnia MALINOWA, JUBILER – Marta i Maciej Zaremba, Sklep Sportowy „GOL" – Małgorzata i Jacek Włodarczyk.

Organizatorami „Dnia Dziecka 2007" byli:
Związek Limanowian, Krakowska Kongregacja Kupiecka O/Limanowa, Urząd Miasta, Limanowski Dom Kultury, Międzyszkolny Ośrodek Sportowy w Limanowej, Komenda Powiatowa Policji w Limanowej, Komenda Powiatowa Państwowej Straży Pożarnej w Limanowej, Miejski Zakład Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Limanowej, Sekcja Limanowska GOPR, Niepubliczny Zakład Higieny Szkolnej.

Na okładce: Procesja Różańca Fatimskiego ze światłami na rynku limanowskim. Fotografia Franciszek Natanek.

Zebrali owoce nauki

Laureaci olimpiad i konkursów wiedzy ze szkół podstawowych, gimnazjalnych oraz średnich powiatu limanowskiego spotkali się w Limanowskim Domu Kultury, by odebrać zasłużone wyróżnienia. Cenne nagrody książkowe i dyplomy uznania wręczali im: małopolski kurator oświaty Józef Rostworowski, poseł Bronisław Dutka oraz przedstawiciele władz samorządowych ze wszystkich gmin powiatu limanowskiego.

- Gratuluję. To czas żniw szkolnych, kiedy zbieracie owoce swojej pracy – mówił kurator Józef Rostworowski.

Listy gratulacyjne odebrali także nauczyciele i rodzice wyróżnionych olimpijczyków. Dużą niespodzianką były jednorazowe stypendia w wysokości 2,4 tys. zł i 2 tys. zł przyznane przez władze powiatu dla laureatów i finalistów olimpiad na szczeblu centralnym ze szkół ponadgimnazjalnych.

Spotkanie z olimpijczykami jest już w Limanowej tradycją. W tym roku ta tradycja honorowania miłośników nauki połączona została z odświeżeniem tradycji góralskich za sprawą przedstawienia o Władysławie Orkanie w wykonaniu uczniów Zespołu Szkół w Niedźwiedziu.

Marta może zaśpiewać w Sopocie

Marta Florek – młoda wokalistka z Limanowej - zaśpiewała niedawno w finałowym wydaniu „Szansy na sukces”. Teraz ma szansę wystąpić na 44. Międzynarodowym Sopot Festiwal 2007. Jej kwalifikacja zależy od ilości oddanych na nią głosów.

Komisja konkursowa wybrała 10 utworów, które rywalizują o półfinał 1 września w Operze Leśnej w Sopocie. Wśród nich jest piosenka „Szukam”, śpiewana przez rapera Owala z gościnnym występem Marty Florek. Bursztynowy Słowik może trafić do nich, o ile zakwalifikują się do półfinału, do którego trafi 5 zespołów z 10. SMS-y z poparciem można było wysyłać do 21 czerwca. Koncert finałowy ma mieć miejsce 1 września.

Czajki w Limanowej

Czajka, ten krzykliwy, kontrastowo ubarwiony ptak wielkości gołębia, z charakterystycznym długim czubem na głowie, nie jest rzadkim gatunkiem na polskim niżu. Jak podaje Sokołowski występuje ona pospolicie „na zalewiskach, podmokłych łąkach, ugorach i polach uprawnych o odpowiednio wilgotnej glebie”. Można ją spotkać i w naszych górach, jednak w miejscach odpowiednio „równinych”, a więc głównie w rozległych kotlinach śródgórskich, np. na Podhalu, czy w rejonie lotniska w Łososinie Dolnej.

Dlatego też gniazdowanie tego gatunku na terenie miasta Limanowej jest wartą odnotowania ciekawostką. Mimo wybitnie górzystego ukształtowania terenu oraz gęstej zabudowy, czajkom udało się znaleźć miniaturkę „środkowoeuropejskiego niżu” w odległości 10 minut pieszego spaceru od limanowskiego rynku.

Fot. Bartłomiej Sułkowski

Po raz pierwszy zaobserwowano kilka gniazdujących tu par w marcu 1984 r. (czajka zakłada gniazdo wprost na ziemi, jaja mają barwę ochronną i bardzo trudno je dostrzec). Później pojawiła się w tym miejscu jedna czajka w 1985 r., jednak wówczas lęgowisko zostało prawdopodobnie zniszczone przez roboty ziemne. Dlatego miłym zaskoczeniem była ponowna, kilkakrotna obserwacja czajek na limanowskim stanowisku na przełomie kwietnia i maja 2007 r. Udało się zaobserwować dwa osobniki, ale w tym okresie jest już w zasadzie po lęgach (młode osobniki opuszczają teren, na którym przyszły na świat, już w maju), więc nie da się wykluczyć, że czajki nadal gniazdują w naszym mieście. W czasie tegorocznej obserwacji udało się wykonać kilka zdjęć tego malowniczego ptaka. Nie pozostaje nic innego jak sprawdzić w marcu przyszłego roku, czy prawdziwe jest przypuszczenie o powrocie czajek na lęgowisko w Limanowej.

VII Międzynarodowa Wielka Parada Smoków

Kilkadziesiąt smoków i innych stworów z całej Polski, a także Portugalii, Walii, Irlandii i Czech pojawiło się w sobotę 2 czerwca na krakowskim rynku. Odbywała się tam VII Międzynarodowa Wielka Parada Smoków – Mity i Legendy Europy zorganizowana w ramach obchodów 750-lecia lokacji Krakowa i programu Unii Europejskiej „Kultura 2000". Wśród smoków były okazy małe, a także wielkie, przekraczające cztery metry długości wykonane z przeróżnych materiałów: papieru, gąbek, tkanin. Jednym z nich i to wcale nie najmniejszym był „Zaginiony Smok" wykonany przez dzieci z klasy integracyjnej z Zespołu Szkół Samorządowych nr 3 w Limanowej. Wybrany w eliminacjach przeprowadzonych przez Teatr Groteska w Krakowie dzięki pomocy rodziców i wychowawców mógł zaprezentować się licznie zgromadzonym mieszkańcom Krakowa i turystom.

Rzeźba w drewnie

W Muzeum Regionalnym Ziemi Limanowskiej w maju i czerwcu prezentowali swoje prace artystyczne Stanisława i Józef Steliga, absolwenci Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych im. A. Kenara w Zakopanym. Sztuką (rzeźba w drewnie) zajmują się profesjonalnie. Uczestnicy wielu wystaw w Polsce i za granicą (m. in. w Australii i USA). Laureaci wielu nagród i wyróżnień. Obecnie osiedlili się w Chyszówkach (gmina Dobra), w rodzinnej miejscowości Józefa, gdzie stworzyli własną galerię autorską. Rzeźby, które były prezentowane w Limanowskim Muzeum, przedstawiały niepowtarzalne artystyczne formy wydobyte z drewna, ożywione i uduchowione poprzez wyraz i ekspresję. Są przemyślane i przejrzyste,

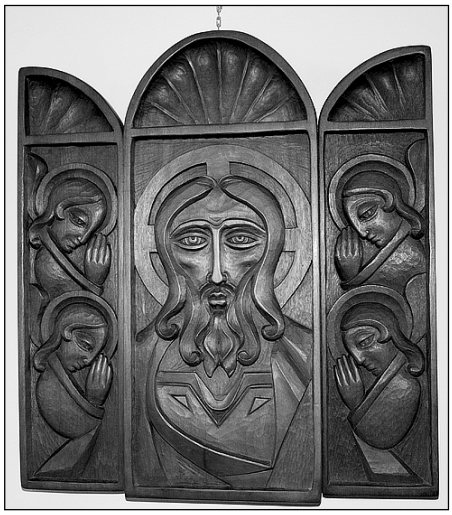

Fot. Stanisław Król

w swoim wypracowanym stylu przez wieloletnie doświadczenie. Ich rzeźby zdobią kościoły w kraju i za granicą.

Autorzy wykonują rzeźby na życzenie klienta, według własnego projektu. Są to prace indywidualne i nie kopiowane ze względu na wartość i oryginalność.

V Autosalon

3 czerwca br. Krakowska Kongregacja Kupiecka Oddział w Limanowej wspólnie z Urzędem Miasta zorganizowała dla mieszkańców naszego miasta już V AUTOSALON, na którym to zaprezentowano nowości takich marek samochodowych jak: MERCEDES, FORD, SUZUKI, SUBARU, OPEL, SKODA, RENAULT.

Swoje stoiska prezentowały Bank Spółdzielczy w Limanowej oraz AUTOBIT.

Tą drogą pragniemy podziękować organizatorom – członkom Krakowskiej Kongregacji Kupieckiej p.p. Tadeuszowi Wardędze, Markowi Bednarczykowi, Tadeuszowi Witeckiemu i Grzegorzowi Wygodzie, Zdzisławowi Puchowi /prowadzącemu konferansjerkę/, dyrektor Stanisławie Obrzut i pracownikom Limanowskiego Domu Kultury za nagłośnienie oraz Annie Kądziołka z Wydziału Promocji Urzędu Miasta.

Firmy biorące udział w V AUTOSALONIE w Limanowej zapowiedziały swoje uczestnictwo za rok.

Patronami V Autosalonu byli; burmistrz miasta Marek Czeczótka, poseł na Sejm RP Bronisław Dutka, starosta powiatu limanowskiego Jan Puchała, wójt gminy Limanowa Władysław Pazdan, prezes Stowarzyszenia Gospodarczego Powiatu Limanowskiego Stanisław Gągała i prezes Krakowskiej Kongregacji Kupieckiej Oddział w Limanowej Ryszard Kulma. Patronat medialny sprawowały Echo Limanowskie i Dziennik Polski.

Informacje przygotowali: Jolanta Bugajska, Stanisław Król, Stanisław Ociepka, Bartłomiej Sułkowski. Fotografie: strona 4: Jolanta Bugajska, strona 6: Marek Bednarczyk, strona 7: Jakub Toporkiewicz.

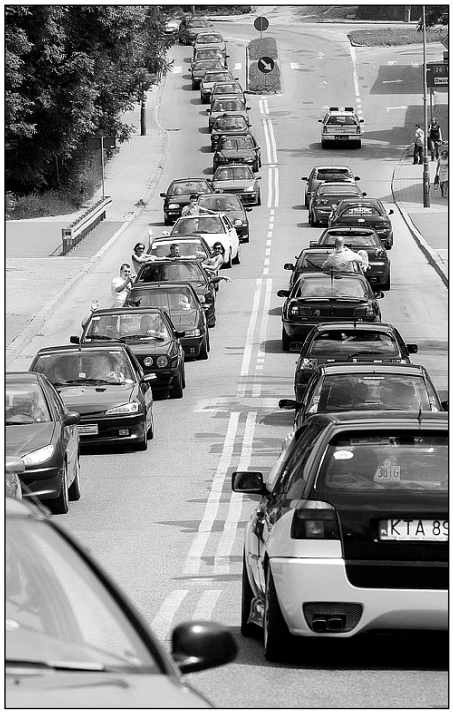

Piknik Country

W niedzielne popołudnie (17 czerwca) odbywał się obok Limanowskiego Domu Kultury Piknik Country. Ci, którzy pojawili się na imprezie świetnie się bawili. Zabawa rozpoczęła się od przelotu samolotu pilotowanego przez Ryszarda Jaworza-Dutkę oraz wjazdu na koniu szeryfa, w którego rolę wcielił się burmistrz Marek Czeczótka. Później była wielka zabawa przy muzyce i jadle rodem z dzikiego zachodu. Piknikowi towarzyszyło wiele ciekawych i atrakcyjnych zabaw. Imprezę zakończyła dyskoteka, a po niej plenerowa projekcja filmu „But Manitou" - parodia filmów o dzikim zachodzie.

I Zlot Tuningu

17 czerwca br. w Limanowej odbył się I Zlot Tuningu zorganizowany przez Sekcję Tuningu Auto Moto Klubu Limanowa. Impreza rozpoczęła się wielką paradą uczestników ulicami miasta. Licznie zgromadzeni widzowie mogli obserwować: mierzenie w decybelach najgłośniejszego wydechu i najgłośniejszego systemu audio, wybór najniższego oraz najładniejszego samochodu. Największym zainteresowaniem cieszył się konkurs „palenia gumy", który polegał na doprowadzeniu do wystrzału opony poprzez jej zdzieranie. Zwycięzcą w tej konkurencji został kierowca czarnego BMW z Krakowa, który poświęcił nie tylko opony, ale także felgi swojego samochodu. W zlocie uczestniczyło 130 kierowców.

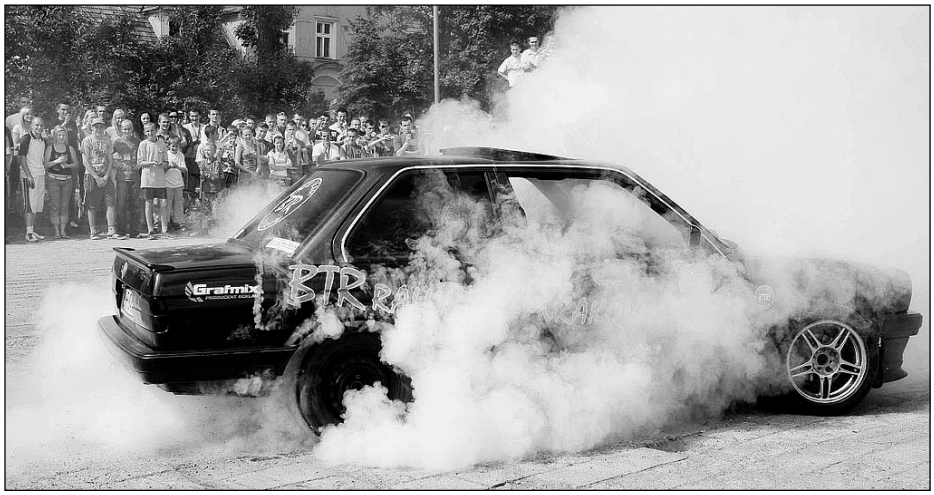

Poezja w Ogrodzie

W Muzeum Regionalnym Ziemi Limanowskiej 19. maja już po raz czwarty odbyły się Ogrody Poetyckie, nad którym patronat sprawował burmistrz miasta. Spotkanie, w którym uczestniczyło około czterdzieści osób, w tym osiemnastu poetów, prowadził Marek Jerzy Stępień. Zgromadzeni wysłuchali przemówienia dr. Wojciecha Kudyby oraz referatu Janusza Jedynaka na temat poezji prowincjonalnej. Potem przyszedł czas na prezentacje utworów. Obcowanie z ludźmi, z którymi dzieli się pasją oraz wspaniała atmosfera sprawiły, że najbardziej wstydliwi amatorzy zdobyli się na odwagę i odczytali swe wiersze. Obecność poetów oraz możliwość ukazania światu swojej twórczości była dla wielu niecodziennym wydarzeniem. Muzyka w wykonaniu Katarzyny Cichoń oraz uczniów szkoły muzycznej w Tymbarku stanowiła tło spotkania.

Limanowskie muzeum wypełniło się osobami w różnym wieku, o różnym wykształceniu, wykonującymi różne zawody. O tym, że w każdym może tkwić wrażliwa, poetycka dusza, świadczyła obecność matematyków, ekonomistów, fizyków, pracowników szkolnictwa i służby zdrowia. Mimo że codzienność tych ludzi nie zawsze jest związana z poezją, tkwi ona głęboko w ich wnętrzu, jest echem prawdziwej osobowości. Doskonale obrazują to słowa dr. Wojciecha Kudyby, wykładowcy języka polskiego na wyższych uczelniach „- Ja tylko udaję, że jestem naukowcem, tak naprawdę to jestem poetą”. Wśród uczestników byli

zarówno ci po raz pierwszy prezentujący światu swoją twórczość, jak i mający na koncie wydanie tomików np. Danuta Maria Sułkowska, Marek Jerzy Stępień, Maria Juszczyk, Teresa Mrugacz, Tadeusz Mamak czy Władysław Frączek. Najmłodszymi poetkami były studentki: Anna Sturecka i Karolina Żebroń, a najmłodszym poetą - uczeń liceum Bartłomiej Bobak. Zaszczytną rolę seniorki poetki pełniła Teresa Grzegorzek, której specjalnością są porywające utwory o polskich sportowcach.

Indywidualność każdego twórcy podkreślały utwory, których tematyka była bardzo różnorodna. Były wiersze o straconej miłości („Owoc", „Wykolejony"), tej spełnionej („Będziemy Kochać") i odzyskanej („Miłość po latach"), o tematyce religijnej („Perły Wiary"), sentymentalnej („Ten sam Pokój", „Pożegnanie"), pisane gwarą („Ballada o zimnej dziurze"), opiewające naturę („Drzewo"), buntownicze („Nic ci nie jestem winna"), czy dotyczące polityki („Ukryty program", „60 lat od akcji Wisła"). Wiersze, które wypływają z głębi i niosą duży ładunek ekspresji, zawsze powinny budzić u czytelnika jakieś uczucia czy przywołać wspomnienia. Przykładem poruszonego odbiorcy jest pan Aleksander Majerski, który po wysłuchaniu wiersza „Chleb" Teresy Mrugacz szepnął do mnie: „Od razu mi się przypomniał ten zapach, który przepełniał dom, gdy moja babka piekła chleb". Po spotkaniu wszyscy mieli okazję spędzić wspólnie czas w leśniczówce, gdzie zawiązało się wiele przyjaźni oraz prowadzone były dyskusje na tematy bliskie poetom.

Tekst i fotografie:
Aleksandra Wielek
uczennica I LO w Limanowej

Trzeba zacząć od ZERA

Z przedpremierowym spektaklem wystąpiła grupa teatralna ZERO działająca w Limanowskim Domu Kultury. Tym razem uczniowie szkół średnich zaprezentowali tragikomedię „Kaleka z Inishmaan". Sztuka opowiada o mieszkańcach Irlandii, którzy pod maską opryskliwości i szorstkości skrywają gorące serca. Tytułowym bohaterem jest kaleki chłopiec, który wyrusza do Hollywood, by zmienić swoje życie. Czy mu się to uda?

Spektakl bawi, ale i wzrusza. Szczególne wrażenie robi grająca w przedstawieniu młodzież, dla której aktorstwo to już nie zabawa, ale całkiem poważne wyzwanie. Urzeka ich niemalże profesjonalna gra. W tym roku zadanie było o tyle trudne, że ze starego składu grupy pozostały tylko dwie osoby. W spektaklu grają, znane już publiczności z ekspresyjności, Nina Leszczyńska i Sylwia Maniak. Na scenie debiutują natomiast: Kamil Biedroń, Natalia Brajner, Kamil Kalita, Józefa Król, Marta Pachowicz, Michał Pociecha, Krzysztof Śliwa i Magdalena Trojanowska. Obsługą techniczną zajęli się Marta Leszczyńska i Tomasz Augustyn.

Nad młodymi artystami opiekę sprawuje pochodząca z Limanowej aktorka Teresa Dzielska, która z pasją przekazuje swoje umiejętności, osiągając wspaniały efekt. Grupa ZERO działa od sześciu lat. Co roku przed wakacjami przedstawia premierowy spektakl – dorobek kilkumiesięcznej pracy.

- Każdy, kto chce zaznać czegoś nowego, lub też kocha teatr, może przyjść i spróbować swoich sił. Niejednokrotnie „zabawa w teatr" przeradza się w zamiłowanie do zawodu aktora. Moim zdaniem aktorstwo trzeba zacząć od „ZERA" – twierdzi licealistka Nina Leszczyńska związana z grupą od początku.

Tekst i fotografie: Jolanta Bugajska

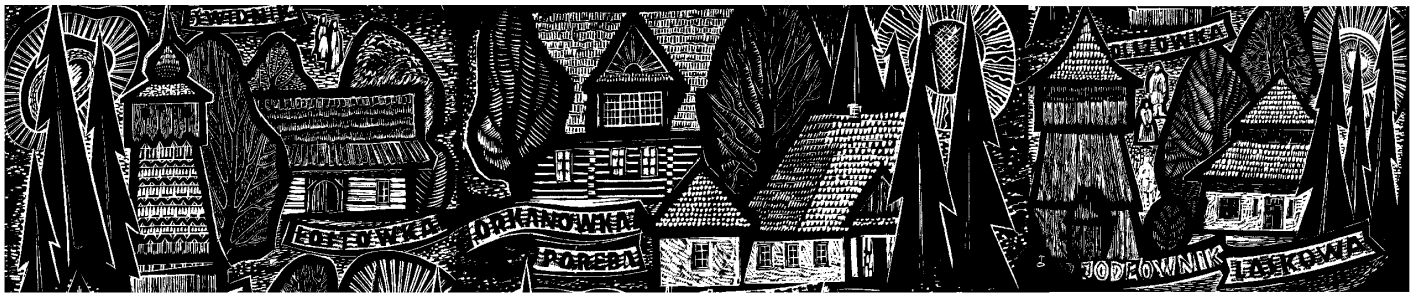

WIADOMOŚCI ZE STAROSTWA

Kwiaty w twórczości

W Domu Pomocy Społecznej w Limanowej odbył się IV Konkurs Prac Terapii Zajęciowej Domów Pomocy Społecznej o tematyce: „Kwiaty w twórczości mieszkańców DPS". Ideą Konkursu była prezentacja prac wykonywanych przez mieszkańców w ramach terapii zajęciowej prowadzonej w każdym z domów, podtrzymywanie przyjaźni między domami, integracja ze środowiskiem. Terapia zajęciowa jest ważnym elementem aktywizacji mieszkańców Domu, daje możliwość przyjemnego spędzania czasu, poczucie przydatności, jest formą usprawniania fizycznego i psychicznego, pozwala podtrzymywać i rozwijać umiejętności i zdolności manualne i artystyczne. Udział mieszkańców w Konkursie dał możliwość zaprezentowania pięknych prac wykonanych z wielką pomysłowością, z zastosowaniem różnych technik i materiałów.

Komisja oceniająca prace była pod ogromnym wrażeniem staranności i estetyki wykonania wszystkich prac. Zgodnie z założeniami organizatorów konkursu przyznano wyróżnienia dla każdego domu, nagradzając najbardziej oryginalną i specyficzną pracę. Były to: **DPS Mszana Dolna** - *kwiat kula z masy solnej*, **DPS Kasina Wielka** - *złota róża*, **ŚDS w Limanowej** - *odlew gipsowy*, **WTZ w Tymbarku** - *obrazy wyszywane włóczką*, **DPS Nowy Sącz** ul. E. Platter- *kartki okolicznościowe*, **DPS Nowy Sącz** – ul. Nawojowska 155 – *kwiaty z pończoch*, **DPS Nowy Sącz** – ul. Nawojowska 159 - *obrazy wypalane na drzewie*, **DPS Gorlice** – ul. Michalusa - *serwety haftowane*, **DPS Gorlice** - ul. Sienkiewicza - *bukiet kalii z bibuły*, **DPS Muszyna** – *podkowa szczęścia ze skóry*, **DPS Rabka** - *obraz na brzozie*, **DPS Zaskale** - *technika serwetkowa na drewnie*, **DPS Łętownia** - *kwiaty na brzozowej drabince*, **DPS Zbyszyce** - *słoneczniki z krepy i kaszy gryczanej,* **DPS Klimkówka** - *kwiaty ze zboża.*

Wręczenia dyplomów i nagród dokonali obecni na konkursie wicestarosta limanowski Franciszek Dziedzina oraz przewodniczący Rady Powiatu Jacenty Musiał.

Sponsorami konkursu byli: Piekarnia Piotr Pajor – Laskowa, Apteka – Jakub Tokarz, Firma „Partner" – Józef Stach, Ferma Drobiu – Anna Górka – Stara Wieś, „TYMBARK" s.a. w Tymarku, Toruńskie Zakłady Materiałów Opatrunkowych, F.H. „Dukat" w Limanowej, OSM w Limanowej, Przedsiębiorstwo „TIP-TOP" w Limanowej, „SAMAR" sp. z o.o. – Nowy Sącz, „Laskopol" w Limanowej, Kiosk Warzywny – Edward Czachurski.

Odkrywanie talentów

5 czerwca 2007 r. w sali konferencyjnej Starostwa Powiatowego w Limanowej odbyło się podsumowanie konkursu poetyckiego im. Zosi Smreczyńskiej pt. „Kiedy marzeniu podasz głowę". Konkurs został zorganizowany po raz pierwszy, a jego pomysłodawczynią była Maria Kawula z Biblioteki Powiatowej w Limanowej. Organizatorami konkursu byli starosta limanowski, burmistrz miasta Limanowa, Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna w Limanowej oraz redakcja czasopisma „Almanach Ziemi Limanowskiej". Celem konkursu było upamiętnienie postaci młodej poetki Zosi Smreczyńskiej - córki Władysława Orkana.

W zamyśle organizatorów konkursu było odkrywanie talentów młodych ludzi, rozwijanie wrażliwości i umiejętności wyrażania własnych uczuć w formie artystycznej, a także aktywności twórczej w dziedzinie poezji.

Uczestnicy nadesłali w sumie 257 utworów. Wszystkie nadesłane prace były na wysokim poziomie. Jak mówiła Halina Matras, dyrektor Biblioteki Powiatowej w Limanowej, „Wszystkie te prace cechowała wysoka kultura literacka, świadczy to o wrażliwości młodzieży w dzisiejszym zglobalizowanym świecie". Okazało się, że jest wielu młodych ludzi zaintrygowanych poezją i podejmujących próby własnej twórczości. W konkursie wzięło udział aż 155 autorów, z 23 szkół podstawowych, 18 gimnazjów i 5 szkół średnich znajdujących się na terenie powiatu limanowskiego.

Wicestarosta limanowski pogratulował wszystkim uczestnikom spotkania. Równocześnie wyraził nadzieję, iż będzie on kontynuowany w kolejnych latach.

Komisja oceniała utwory w trzech kategoriach wiekowych: kategoria I: wiek od 7 do 10 lat (33 autorów-53 wiersze), kategoria II: wiek od 11 do 13 lat (77 autorów-113 wierszy), kategoria III: wiek od 14 do 19 lat (45 autorów-91 wierszy).

***

10 mln dotacja dla powiatu limanowskiego

Zarząd Powiatu Limanowskiego podjął stosowną uchwałę, dotyczącą podziału środków na usuwanie skutków klęsk żywiołowych. 10-cio milionowa dotacja została przydzielona na usuwanie skutków klęsk żywiołowych w 2007 roku, z projektu „Osłona Przeciwosuwiskowa". A wszystko to dzięki usilnym staraniom władz powiatu limanowskiego. Jak mówi Jan Puchała, starosta limanowski- „Jestem ogromnie zadowolony, że udało nam się uzyskać taką wielką kwotę dotacji, jest to kolejny ogromny sukces. Dzięki tym środkom, będziemy w stanie zlikwidować osuwiska w Laskowej, Olszówce, a także w Nowym Rybiu, Nowym Rybiu-Folwark, Młyńczyskach, Zalesiu-Jadamwoli, Rupniowie, Słopnicach-Zalesiu. Te inwestycje będą finansowane w 80%, powiat dołoży tylko 20%. To naprawdę ogromny sukces."

Największe środki zostaną przekazane na „Osuwisko w Laskowej", powstaną tam dwa mosty, a w późniejszym etapie planowane jest przedłużenie drogi o około 200 metrów nowej nawierzchni. Koszt tej inwestycji to około 5,5 mln zł. Drugie osuwisko, które pochłonie także ogromne środki, znajduje się w Olszówce, tam zostaną wykonane inwestycje za ponad 3 mln zł.

Przetargi zostaną ogłoszone jeszcze w czerwcu, a po ich przeprowadzeniu wyłonione firmy mogą przystąpić do wykonania inwestycji.

***

Regionalny Przegląd Orkiestr Dętych

3 czerwca 2007 roku na stadionie miejscowego klubu sportowego w Laskowej odbył się IX Regionalny Przegląd Orkiestr Dętych „W CIENIU KRETÓWKI". Wystąpiły w nim orkiestry strażackie, parafialne oraz działające przy stowarzyszeniach. Organizatorami tego przeglądu było Starostwo Powiatowe w Limanowej i Urząd Gminy Laskowa. W programie znalazły się: występy orkiestr dętych zgłoszonych do konkursu, widowisko plenerowe „Prometeusz", występ Orkiestry Dętej ze Słowacji.

Wręczenia dyplomów i nagród pieniężnych ufundowanych przez Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego oraz Starostwo Powiatowe w Limanowej, dokonali: Jan Puchała - starosta powiatu limanowskiego, Franciszek Dziedzina – wicestarosta powiatu limanowskiego oraz Jacenty Musiał przewodniczący Rady Powiatu Limanowskiego.

(ciąg dalszy na stronie 13)

Piotr Ociepka

Zaadoptuj rzekę

Powiatowe Centrum Ekologiczne działające w Starostwie Powiatowym w Limanowej realizuje od początku tego roku Program „Promocji segregacji odpadów w powiecie limanowskim". W ramach tego programu jest realizowany projekt „Zaadoptuj rzekę", którego pomysłodawcą i koordynatorem w całej Polsce jest stowarzyszenie kulturalno-ekologiczne „Klub Gaja" w Wilkowicach.

Tematem zainteresowania jest woda, a w szczególności rzeki i ich znaczenie w przyrodzie, a także uświadomienie mieszkańcom ich obecności i roli w życiu społeczeństw.

Bez edukacji, udziału społecznego, do którego obliguje nas także Dyrektywa Wodna Unii Europejskiej nie będziemy w stanie spełnić nie tylko przyszłościowych wymagań formalnych, ale nawet już podpisanych.

Należy uświadomić młodzieży jak wielką wagę stanowi czystość wód już u ich źródeł. Obserwacja rzek i dbanie o ich brzeg wzbudzi ciekawość, a także chęć pozostawiania za sobą przyrody w takim stanie jakim ją zastaliśmy, wyjeżdżając z rodziną na wypoczynek nad wodę w wakacje czy na spacery.

W kwietniu br. odbyło się uroczyste otwarcie tego projektu przez Jana Puchałę starostę limanowskiego, Annę Fabię dyrektora Wydziału Ochrony Środowiska, Rolnictwa i Leśnictwa oraz Jacka Bożka prezesa Klubu Gaja. Na konferencję zostali zaproszeni nauczyciele wszystkich szkół z terenu powiatu, opiekunowie Kół Przyrodniczych, Koła Wędkarskie, Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej.

Badania prowadzone nad Kamienicą.

Starosta limanowski Jan Puchała otwiera projekt „Zaadoptuj rzekę".

W związku z tym, że wody płynące są własnością Skarbu Państwa, każdy może z nich korzystać do zaspokojenia swoich potrzeb. Mimo że szereg instytucji posiada prawa właścicielskie w stosunku do wód, to w praktyce nikt o te wody nie dba i nie odpowiada za ich stan. Dlatego też rzeki i potoki stają się zaniedbane i zaśmiecone. Celem akcji „Zaadoptuj rzekę" jest zainspirowanie młodzieży, wychowawców, grup i instytucji do podejmowania lokalnych działań mających na celu poprawę jakości wód, ochrony ich przed zanieczyszczeniami oraz propagowanie racjonalnego wykorzystania zasobów wodnych.

W powiecie limanowskim są liczne rzeki i potoki, a ich górski charakter sprawia, że są w miarę czyste. Dlatego też główne działania będą skierowane na czuwanie nad czystością ich brzegów oraz wykrywanie dzikich wysypisk czy miejsc wpuszczania do wód nieoczyszczonych ścieków.

Udział młodzieży w tym programie będzie miał na celu m. in.: sprzątanie rzek i ich brzegów, zdobywanie wiedzy na ich temat, przeprowadzenie: lekcji tematycznie dotyczących ochrony rzek, badań terenowych jakości wody, poznanie roślin i zwierząt związanych z rzekami oraz ich brzegami, zajęć plastycznych, konkursów fotograficznych itp.

***

13 czerwca 2007r. Powiatowe Centrum Ekologiczne zorganizowało pokazowe badanie wody przeprowadzone przez władze samorządu powiatowego. Uczestniczyli w nim: Jan Puchała starosta limanowski, Franciszek Dziedzina wicestarosta, Anna Fabia dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska oraz Eugeniusz Bogacz – dyrektor z młodzieżą Zespołu Szkół Nr 1 w Limanowej.

Starosta wraz z towarzyszącymi osobami oraz młodzieżą przeprowadzili badania właściwości fizykochemicznych wody w potoku Sowlina przy użyciu teczki ekobadacza. Jan Puchała rozmawiał z młodzieżą na temat jakości wody w naszym powiecie oraz przedstawił, jak ważną rolę spełnia woda w naszym życiu. Następnie odczytano referaty przygotowane przez młodzież związane tematycznie z wodą.

W obecnej chwili trwają przygotowania do wydania ulotki na terenie powiatu promującej ten projekt.

Na podstawie rocznego raportu z przebiegu akcji i dokumentacji zdjęciowej i plastycznej nastąpi podsumowanie akcji. Szkoła, która wykaże największą aktywność w akcji „Zaadoptuj rzekę", zostanie nagrodzona wyjazdem do Klubu Gaja celem uczestnictwa w warsztatach ekologicznych. W całym powiecie już ponad 10 szkół przystąpiło do tej akcji i wciąż dołączają nowe. Serdecznie zapraszamy pozostałe szkoły!

Pokazowe badania wody prowadzone przez władze samorządowe powiatu limanowskiego.

(dokończenie ze strony 11)

WIADOMOŚCI ZE STAROSTWA

Wszystkim orkiestrom uczestniczącym w przeglądzie pamiątkowe puchary i dyplomy ufundowane przez GOKSiT w Laskowej wręczyła wójt gminy Laskowa Stanisława Niebylska. Impreza zakończyła się zabawą taneczną w plenerze z zespołem „VENA".

Komisja artystyczna postanowiła zakwalifikować na XXX Festiwal Orkiestr Dętych „Echo Trombity" w Nowym Sączu następujące orkiestry: Orkiestrę Dętą „Echo Podhala" z Limanowej, Orkiestrę Dętą „ Echo Gminy Łukowica", Parafialną Orkiestrę Dętą z Laskowej, Parafialną Orkiestrę Dętą w Jaworznej, Żeńską Orkiestrę Dętą przy Parafii MBB w Limanowej, Orkiestrę Dętą OSP „ Tymbarski Ton" z Tymbarku.

***

Krajowa wystawa bydła czerwonego

W dniach 2 i 3 czerwca 2007 roku w Szczyrzycu, odbyła się Krajowa Wystawa Czerwonego Bydła Polskiego.

Organizatorem wystawy jest Krajowy Związek Hodowców Czerwonego Bydła Polskiego z siedzibą w Jodłowniku wraz z Polską Federacją Hodowców Bydła i Producentów Mleka w Warszawie przy współudziale Instytutu Zootechniki w Balicach, Akademii Rolniczej w Krakowie oraz Krakowskiego Koła Polskiego Towarzystwa Zootechnicznego przy wsparciu finansowym Funduszu Promocji Mleczarstwa Agencji Rynku Rolnego w Warszawie. Na wystawie tej starosta limanowski postanowił uhonorować najbardziej wyróżniających się hodowców. Jak mówił Jan Puchała starosta limanowski - „Wystawa ta, jest nie tylko promocją Gminy Jodłownik, lecz całego powiatu. Bardzo się cieszę, że to właśnie Szczyrzyc został wybrany na miejsce wystawy, bowiem to właśnie w powiecie limanowskim, m. in. na ziemi jodłownickiej i szczyrzyckiej ponad 120 lat temu rozpoczęła się zorganizowana hodowla Czerwonego Bydła Polskiego".

Wiadomości ze starostwa przygotowała:
Justyna Tokarczyk

Dolny Kubin leży nad rzeką Oravą.

Uczestnicy zajęć warsztatowych w Dolnym Kubinie.

A JEDNAK MIEDZA

Wierni czytelnicy „Echa Limanowskiego" mieli okazję przeczytać w poprzednim numerze relację z warsztatów organizowanych przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Limanowej w ramach mikroprojektu INTERREG IIIA Polska – Republika Słowacka pt. „Granica, czy tylko miedza?". W kwietniu w Limanowej gościły dzieci z Dolnego Kubina na Słowacji i wspólnie z rówieśnikami z Limanowej poznawały zwyczaje i tradycje naszego regionu. Teraz nadszedł czas rewizyty.

15 czerwca młodzież polska pojechała do Dolnego Kubina, aby z poznanymi dwa miesiące wcześniej słowackimi przyjaciółmi sprawdzać, czy między nami jest granica, czy może tylko miedza.

W Dolnym Kubinie zostaliśmy serdecznie przywitani przez dyrektora Miejskiej Biblioteki i tam też odbyły się pierwsze zajęcia. Dzieci nauczyły się robić piękne kwiaty z... żelków, popularnych na Słowacji cukierków. Następnie wszyscy udaliśmy się na krótki spacer po centrum miasta i zwiedziliśmy Župny Dom, w którym obecnie znajduje się Oravska Galeria, jedno z większych muzeów na Orawie. Jednak żaden z uczestników warsztatów nie przypuszczał nawet, jaką niespodziankę przygotowano nam w Čaplowicowej Knižnice, czyli Muzeum Książki. Mieliśmy niepowtarzalną okazję obejrzeć „na własne oczy" odrestaurowane już rękopisy z XIII i XIV wieku ze wspaniałymi monogramami, inkunabuły, czyli książki drukowane na podobieństwo rękopisu oraz mapy Europy z XV wieku. We wszystkich pokazywanych księgach i mapach były polskie akcenty, więc oglądaliśmy mapy Polski i Europy oraz księgi, które były autorstwa Polaków. Dzieła oprawione w tłoczoną skórę, obciągniętą na deskach, dosłownie tłumaczą sens powiedzenia „przeczytać coś od deski do deski". Jednak największą niespodzianką było dzieło Mikołaja Kopernika „O obrotach sfer niebieskich" wydane po łacinie. Jakże mocny polski akcent na Słowacji. Przypuszczam, że większość polskich uczestników warsztatów już nigdy w życiu nie będzie miała okazji zobaczyć takich białych kruków.

Po obiedzie zostaliśmy bardzo serdecznie powitani przez dyrekcję szkoły im. Kukuczina, władze miasta Dolny Kubin oraz słowackich rówieśników. Razem z nimi polskie dzieci zwiedziły szkołę im. Kukuczina, która jest szkołą sportową. Widać to zresztą po ogromnej ilości pucharów i dyplomów zdobytych przez uczniów i eksponowanych w szkolnym holu. Zaskoczyła nas również ogromna ilość prac plastycznych, wśród których odnaleźliśmy również prace wykonane na warsztatach w Limanowej.

Po południu dzieci polskie i słowackie w czterech grupach wykonywały różne zadania. Było drôtikovanie, czyli wykonywanie ozdób z cieniutkiego miedzianego drutu, vyroba handrovych bábok, czyli szycie gałgankowych lalek, praca z papierem, gdzie dzieci robiły z szablonów różne zwierzątka, oraz pracovné čitatel'ske, czyli czytanie po polsku i słowacku baśni Andersena, ale na przemian. To znaczy po polsku czytali Słowacy, a po słowacku Polacy. Prezentacja prac wszystkich grup również była dwujęzyczna. Śmiechu i zabawy było co niemiara.

Po wspólnej kolacji słowaccy przyjaciele przedstawili polskim przyjaciołom piękny program artystyczny przygotowany specjalnie dla nas. Obejrzeliśmy wspaniałą pantomimę, play-back, oraz indywidualne i grupowe popisy wokalne.

Dzień pełen wrażeń zakończyła dyskoteka na świeżym powietrzu. Trudno było się rozstać, ale jest nadzieja, że dzieci spotkają się znowu we wrześniu, kiedy ukaże się drukiem „Dziecięcy informator kulturalny", będący końcowym efektem wspólnych zajęć, bo uczestnicy opisują swoje wrażenia ze spotkań.

Rano pobudka, śniadanie i pożegnanie z dyrekcją szkoły, a następnie wyjazd do Zamku Orawskiego, którego zwiedzanie zajęło nam ponad dwie godziny! Powrót do domu i ogromne zdziwienie na granicy, bo wcale nam nie sprawdzano dokumentów. Widoczna to oznaka, że dzieli nas tylko miedza.

Tekst: Bożena Zoń
Fotografie: Bogdan Skrzekut

Zamek Orawski w Oravskim Podzamoku.
Poniżej: W czasie zajęć w ramach mikroprojektu „INTERREG III".

„Gold Drop" na Targach Marki Obcej w Amsterdamie

W maju br. przedstawiciele limanowskiej firmy „Gold Drop" po raz pierwszy uczestniczyli w PLMA Międzynarodowych Targach Marki Obcej odbywających się w Amsterdamie. Organizowane od kilkunastu lat targi gromadzą co roku kilkuset producentów, którzy prezentują swoją ofertę firmom posiadającym ustaloną markę na rynku europejskim. W tym roku „Gold Drop" znalazł się w gronie 30-tu polskich firm z branży chemicznej, kosmetycznej i spożywczej.

„Produkowanie wyrobów nie tylko pod własną marką, ale także pod marką obcą, która posiada mocną pozycję na rynku staje się powszechną praktyką na rynku europejskim" - mówi prezes Zarządu Stanisław Gągała. „To szansa i nowe wyzwanie dla „Gold Dropu". Targi w Amsterdamie pozwoliły na zaprezentowanie różnorodnych możliwości produkcyjnych firmy. Na ile duże zainteresowanie, którym cieszyła się nasza oferta podczas wystawy zaowocuje kontraktami – pokaże czas. Efekty będzie można ocenić dopiero za „pół roku" gdy zostaną podpisane wiążące umowy".

***

„Podczas targów można było dostrzec duże zainteresowanie dystrybutorów i producentów naszą ofertą" - dzieli się wrażeniami Monika Smoter, manager ds. handlu zagranicznego w firmie „Gold Drop". „Odwiedzający stoisko reprezentowali kraje europejskie, a także Zjednoczone Emiraty Arabskie, Libię i Kenię. Wśród zainteresowanych naszą ofertą byli m. in. przedstawiciele centrali zakupowych TESCO Włochy, CARREFOUR, METRO Ukraina, niemieckich sieci hipermarketów KIK i EDEKA, grupy zakupowej AMS oraz firmy PROCTER GAMBLE Europa".

Uwagę odwiedzających targi zwracały tzw. produkty innowacyjne, wybrane przez jury towarzyszącego wystawie konkursu. Dwa miesiące wcześniej pracownicy zgłoszonych firm wypełniali ankiety z uzasadnieniem innowacyjności produktu np. pod względem receptury, wyglądu opakowania i jego ergonomiczności, sposobu użycia. Jury wyróżniło kilka produktów „Gold Dropu" m. in. serię Booster i Dix, środki zostały wyeksponowane w specjalnej gablocie w centralnym punkcie wystawy. Właśnie te produkty wzbudziły zainteresowanie wśród klientów i zachęciły do odwiedzenia stoiska „Złotej Kropli". Ponadto wyroby „Gold Dropu" pojawiły się na stoiskach partnerów handlowych firmy ze Słowacji i z Węgier, co stanowiło dodatkową formę ich promocji.

***

Udział w targach służył pozyskaniu nowych partnerów handlowych dysponujących uznaną marką. Obecnie dział handlu zagranicznego „Gold Dropu" wysyła szczegółowe oferty do zainteresowanych współpracą. Na nowe kontakty można będzie liczyć w ostatnim kwartale roku.

Ilona Machowicz-Jurowicz

s. Agnieszka Bielińska

90 lat temu od 13 maja do 13 października w Fatimie objawiała się Matka Boża. Echo tych objawień obiegło cały świat. Rozbrzmiewa także w Limanowej dźwiękami parafialnej orkiestry, melodią ludzkich śpiewów i szmerem przesuwanych paciorków różańca.

Fatima w Liman

– limanowskie tradycje różań

Świetlana Pani

13 maja 1917 r. w portugalskiej wiosce Fatimie Matka Boża objawiła się trojgu pastuszkom: Hiacyncie, Łucji i Franciszkowi. Objawienia powtarzały się 13 dnia każdego miesiąca i trwały do października. Maryja pokazała dzieciom wizję piekła i ze łzami błagała o modlitwę w intencji nawrócenia grzeszników. Przybyła do nich jako matka, zatroskana o losy swoich dzieci, żyjących w świecie. Celem tych objawień było wezwanie do konkretnej pomocy w zbawieniu ludzkich dusz. Miała ona polegać na modlitwie i pokucie, jako formie przebłagania Boga za grzechy i nawrócenia ludzi do wiary. Maria podała również środek do osiągnięcia tego celu: jest nim nabożeństwo do Jej Niepokalanego Serca.

Fot. Zbigniew Dutka

W języku biblijnym „serce" oznacza centrum ludzkiego istnienia czyli rozum i wolę, wszystkie pragnienia i decyzje człowieka. Maryja, będąc Niepokalaną, czyli mając serce napełnione Bogiem i całe Jemu oddane, podejmuje rolę Pośredniczki pomiędzy Bogiem, a grzeszną ludzkością. Jej Niepokalane Serce cierpi, ponieważ Bóg jest obrażony, ale równocześnie doskonale współczuje ludzkości, która grzesząc, skazuje siebie na wieczną karę. Jako Matka pragnie ratować człowieka przed zagładą, a może to uczynić, ponieważ jest bez grzechu. Jednak wybłaganie u Boga miłosierdzia jest możliwe tylko wówczas, gdy człowiek przez pokutę uczyni zadość Bożej sprawiedliwości. Dlatego Maryja w objawieniach fatimskich prosi o modlitwę, pokutę i nawrócenie.

Echo objawień

Objawienia fatimskie należą do tzw. objawień prywatnych, czyli mają charakter przypominający zapomniane prawdy wiary. Od chwili aprobaty Kościoła, czyli uznania ich za prawdziwe, wierni przyjmowali Orędzie i wypełniali proponowane przez Maryję formy zadośćuczynienia i pokuty. Czyniono to, biorąc do ręki różaniec, wskazany przez Matkę Bożą jako modlitwa ekspiacyjna.

W ten sposób, początkowo w Fatimie, a potem w innych częściach świata – także w Polsce – powstało nabożeństwo tzw. różańca fatimskiego. Zależnie od miejscowych tradycji i zwyczajów przybiera ono różne formy zewnętrzne, zawsze jednak zawiera stałe trzy elementy:

- Nabożeństwa odbywają się raz w miesiącu, od maja do października, jako upamiętnienie objawień.
- Centralny element stanowi procesja z figurą Matki Bożej i światłem.
- Podczas procesji odmawiany jest różaniec z rozważaniem tajemnic i charakterystycznym śpiewem pieśni „Ave Maryja", opowiadającym o objawieniach fatimskich.

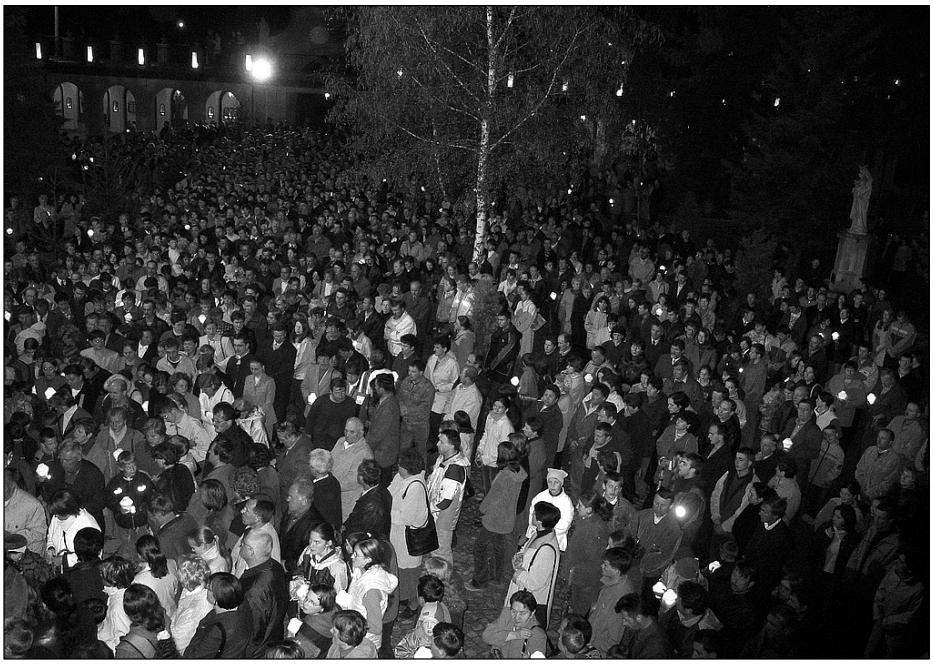

owej

ca fatimskiego

Różaniec fatimski w Limanowej

Limanowska pobożność maryjna i kult Matki Boskiej Bolesnej w miejscowym sanktuarium wywarły znaczący wpływ na kształt nabożeństw w parafii.

Odbywają się one w pierwsze soboty kolejnych miesięcy. Dzień ten nie jest przypadkowy, ale wybrany przez Matkę Bożą, która 10 grudnia 1925 r. obiecała Łucji, że udzieli szczególnych łask tym, którzy przez pięć pierwszych sobót przyjmą komunię św. i odmówią różaniec w intencji zadośćuczynienia za grzechy. Nabożeństwa te gromadzą rzesze wiernych nie tylko z Limanowej, ale całego dekanatu, jak również diecezji tarnowskiej. Uczestniczą w nich pielgrzymi indywidualni, grupy zorganizowane, kapłani – rodacy, a nawet misjonarze odwiedzający swoją ojczyznę. Tradycją jest, że na pierwsze nabożeństwo w maju przybywają dzieci pierwszokomunijne, zaś w czerwcu – nowo wyświęceni kapłani, związani z Ziemią Limanowską.

Nabożeństwa rozpoczynają się w godzinach wieczornych (godz. 20) Mszą św. na placu koronacyjnym. Ta późna pora wybrana jest celowo, aby procesja różańcowa ze światłem mogła odbywać się w całej okazałości. Motyw światła wynika bowiem z treści objawień fatimskich: przychodząca Pani otoczona była blaskiem, Jej suknia promieniowała światłem jaśniejszym od słońca, towarzyszyły Jej błyskawice, a powrotna droga do nieba również była usłana światłem. Tę symbolikę światła wyrażają lampiony niesione przez uczestników nabożeństwa, a podczas śpiewu „Ave Maryja" unoszone w górę. Światełka lampionów otaczają i prowadzą ulicami rynku figurę Matki Bożej. Od czasu śmierci Jana Pawła II pierwsza sobota każdego miesiąca jest dniem modlitwy o Jego beatyfikację. Stąd w tym maryjnym nabożeństwie nie brakuje akcentów papieskich. Tradycją stało się pozostawienie po zakończeniu procesji zapalonych lampionów u stóp pomnika Jana Pawła II, gdzie każde nabożeństwo kończy się odśpiewaniem apelu do Matki Bożej.

Figura, niesiona podczas procesji, normalnie powinna przedstawiać Matkę Bożą Fatimską. W Limanowej została ona zastąpiona pietą Matki Boskiej Bolesnej. W rzeczywistości Maryja jest jedna, ludzie jednakże czczą Ją w różnych wizerunkach i wielbią różnymi tytułami. W Limanowej kult Matki Boskiej Bolesnej jest tak mocno zakorzeniony w tradycji i sercach parafian, że nikogo nie dziwi obecność Piety na procesji fatimskiej.

Również zwyczajowa pieśń „Ave Maryja" śpiewana podczas nabożeństw fatimskich na całym świecie, została tutaj zastąpiona opowieścią o historii limanowskiej Piety i sanktuarium. Uczestnicy nabożeństw, na przemian z orkiestrą parafialną, śpiewają głośno o cudownym pojawieniu się Maryi w Mordarce na lipie, o pierwszym cudzie uczynionym dla biednej dziewczyny z dworu, o przeniesieniu Piety do kościoła w Limanowej i licznych łaskach, jakie na przestrzeni lat otrzymywali przybywający tu pielgrzymi.

Wszystkich, którym wołanie Matki Bożej o nawrócenie i pokutę nie jest obojętne zapraszamy do uczestnictwa w różańcu fatimsko-limanowskim w pierwsze soboty miesiąca od maja do października, gdyż według słów pieśni limanowskiej:

„Wtedy będziem mogli błagać Ją śmielej,
Maryja wysłucha, da łask na wiele.
Ave, ave, ave Maryja..."

Tekst: s. Agnieszka Bielińska
Fotografie: Franciszek Natanek

„Spotkajmy się u Źródła!
...na brzegach jeziora Lednica"

POŚLIJ MNIE! - Lednica 2007

2 czerwca odbyło się kolejne, już dziewiąte, spotkanie młodzieży na Polach Lednickich. Tegorocznym hasłem były wypowiedziane kiedyś przez św. Jacka słowa: POŚLIJ MNIE! Spotkanie, zresztą jak już od wielu lat, zgromadziło ogromne rzesze młodych ludzi, którzy podobnie jak kiedyś św. Jacek pragnęli wyrazić swoją obecnością apostolską gotowość głoszenia Chrystusa! Limanowska młodzież już po raz szósty miała okazję być na Lednicy i uczestniczyć w tym niezwykłym wydarzeniu!

Lednica dla każdego z nas - młodych - ma szczególne znacznie! Tutaj jest największy młody Kościół XXI wieku! To tutaj przybywają Młodzi z całej Polski a nawet z zagranicy spragnieni Żywej Wody, spragnieni Chrystusa i modlitwy by TRWAĆ! TRWAĆ na wspólnej Modlitwie! To tutaj stajemy się świadkami Chrystusa, ucząc się odwagi, radości, młodzieńczego entuzjazmu, ale także odpowiedzialności.

Lednica przemawia do nas w niepowtarzalny sposób przez różnorodne symbole.

W tym roku każdy z nas otrzymał chusteczkę Jana Pawła II, która stała się przede wszystkim symbolem zwycięstwa nad „starym" człowiekiem - człowiekiem bez nadziei, dlatego bez szans. Jednak według mnie najcudowniejszym i najbardziej przemawiającym symbolem jest ogromna Monstrancja z Panem Jezusem! Gdy zostaje ona wniesiona pod rybę, wtedy tysiące młodych ludzi milknie, a ich oczy kierują się na Jezusa… To właśnie jest piękne! Młodzi ludzie od krzyku, radości, śpiewu, tańca, potrafią przejść do modlitwy, ciszy, skupienia i adoracji…

Ważnym momentem spotkania jest przemówienie Ojca Świętego. W tym roku już po raz trzeci przesłanie skierował do nas Benedykt XVI.

Każde spotkanie kończy się przejściem przez Bramę – RYBĘ, co potwierdza nasz wybór Chrystusa! Jest to niezwykle ważne, ale nie zawsze łatwe… Czekanie w ogromnej kolejce, w zimnie, przy wielkim zmęczeniu, wymaga dużo siły, ale to właśnie nadaje sens Lednicy! Na szczęście pogoda w tym roku dopisała!

Nie wyobrażam sobie nie być tej nocy nad Lednicą! Nie mogę doczekać się już kolejnego spotkania! Gdy już raz się tam pojedzie, to co roku będzie się tam wracać!

To właśnie tutaj nad Lednicą można zaśpiewać w największym chórze świata! Tutaj na Polach Lednickich wybrzmiewa pieśń od Bogurodzicy po lednicką pieśń uwielbienia! Zaśpiewaj i zatańcz razem z nami już za rok na kolejnej Lednicy 2008 i zanieś tę radość wszędzie, dokądkolwiek dojdziesz!

Tekst i fot.: Karolina Pilawska
uczennica I LO w Limanowej

Na pasierbieckim wzgórzu w sobotę 16 czerwca br. ks. bp Władysław Bobowski poświęcił X stację Drogi Krzyżowej. „Przedstawia ona Chrystusa obdzieranego ze szat przez żołnierza" - wyjaśnia symbolikę stacji kustosz sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia w Pasierbcu gospodarz uroczystości ks. Józef Waśniowski. „Chrystus przypomina współczesnych ludzi, którzy obdzierani są z własnej godności, mimo iż mają do niej przyrodzone prawo. W tę stację została wpisana postać Prymasa Tysiąclecia Sługi Bożego ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego, który był świadkiem nieprawości i niesprawiedliwości w czasach powojennych oraz oparciem dla pokrzywdzonych i prześladowanych".

Powstałe dotychczas stacje Drogi Krzyżowej są wyrazem wdzięczności wobec Maryi – Pani Pasierbieckiej za wyproszone przez jej pośrednictwo łaski. Stację X ufundowała firma „Gold Drop" jako dziękczynienie za 16 lat działalności.

Z wdzięczności wobec Pasierbieckiej Pani

W uroczystości uczestniczyli kapłani z Polski, Słowacji, a także z Brazylii, twórca Stacji Drogi Krzyżowej prof. Wincenty Kućma, przedstawiciele Zarządu „Gold Dropu" i pracownicy oraz dystrybutorzy firmy, reprezentanci władz samorządowych powiatu, miasta i gminy Limanowa, pielgrzymi i wierni pasierbieckiej parafii.

Liturgii mszy świętej przewodniczył ks. bp Władysław Bobowski z Tarnowa, będący świadkiem rozbudowy sanktuarium w ciągu kilkunastu lat. W homilii zwrócił uwagę na znaczenie powstającej przy Sanktuarium w Pasierbcu plenerowej Drogi Krzyżowej. Właśnie tu, w Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia nabywa ona szczególnego charakteru, gdyż rozpamiętywanie Męki Pańskiej jest dla chrześcijan źródłem pociechy, nadziei na odkupienie i zmartwychwstanie.

Uroczystość w Pasierbcu odbyła się w przededniu obchodów złotego jubileuszu posługi kapłańskiej ks. bpa Władysława Bobowskiego. Z tej okazji ksiądz biskup przyjął życzenia od ks. kustosza Józefa Waśniowskiego oraz Zarządu „Gold Dropu". Do życzeń dołączyli się wierni, śpiewając „Papieską" pieśń „Życzymy, życzymy..."

Po mszy świętej zgromadzeni przeszli szlakiem Drogi Krzyżowej do miejsca X stacji. Prośbę o jej poświęcenie skierował do ks. bpa W. Bobowskiego prezes Zarządu „Gold Dropu" Stanisław Gągała. Przypomniał wydarzenia, które związały firmę z pasierbieckim wzgórzem, pierwszą wizytę ks. J. Waśniowskiego w „Gold Dropie", liczne msze święte sprawowane w intencji „Złotej Kropli" i jej pracowników, ubiegłoroczne uroczystości jubileuszu 15-lecia, obchodzone w pasierbieckim sanktuarium. Dziękował księdzu kustoszowi J. Waśniowskiemu za życzliwość, gościnność i duchowe wsparcie.

Uroczystość zakończyło spotkanie w domu pielgrzyma, podczas którego obecni mogli doświadczyć gościnności gospodarzy. Dla zaproszonych zostały ufundowane okolicznościowe medale przedstawiające sanktuarium, X stację Drogi Krzyżowej oraz logo firmy „Gold Drop".

Budowa pasierbieckiej Drogi Krzyżowej – duchowej Golgoty Polski zmierza powoli do końca. Do wykonania pozostały jeszcze 3 stacje, jedna z nich zostanie poświęcona podczas Uroczystości Odpustu Maryjnego. Relację przedstawimy we wrześniowym numerze „Echa".

Tekst: Ilona Machowicz-Jurowicz
Fotografie: Franciszek Natanek

X stacja Drogi Krzyżowej na pasierbieckim wzgórzu.

Dyrektor generalny firmy „Gold Drop", Wiesław Żółtowski, składa podziękowania ks. bp. Władysławowi Bobowskiemu.

Poświęcenie X stacji Drogi Krzyżowej. Pierwszy z prawej stoi prof. Wincenty Kućma.

Józef Szymon Wroński

Ciąg dalszy: Podsumowanie, cz. 2:

My bardzo krótko żyjemy i nic o jutrze nie wiemy.
Za cóż ten kwasić czas miły, nieba nie na to nam dały.

W GALERII PORTRETÓW *sławnych ludzi, których imiona noszą limanowskie ulice*, pisałem o ważnych postaciach w kontekście ulic naszego uroczego miasta. W tych portretach odbijają się losy narodu, dzieje ojczyste, a przede wszystkim dzieje tej „małej ojczyzny", jaką jest Limanowa. Ale czy ktoś – z Drogich mi Czytelników – zadał sobie trud, by policzyć, ile ulic jest w Limanowej w ogóle, a ile jest z imienia i nazwiska (takich np. jak Adama Mickiewicza czy Józefa Marka itd.)?

Ponieważ **tom I** *Galerii portretów...* został przygotowany do druku i zawiera 40 portretów – imiennych patronów limanowskich ulic, to **tom II**, który po wydaniu **I**, zostałby dopiero opracowany, zawierałby również około 40 portretów (imion i nazwisk) – patronów limanowskich ulic. Jak z powyższego wynika, imiennych (z imienia i nazwiska) ulic w Limanowej jest ponad 80. A więc, jakie imiona – nazwy, oprócz imiennych patronów, noszą pozostałe ulice naszego miasta?

Otóż w Limanowej, poza imiennymi, mamy takie ulice, jak Mordarska czy Łososińska, Zadziele, Zarębki. Należałoby je nazwać ulicami topograficznymi. Są z kolei ulice o nazwach: Agrestowa, Akacjowa, Topolowa itp. które – nazwijmy je „roboczo" – toponimiczno-rzeczowymi, gdyż otrzymały swe nazwy w wyniku szczególnych właściwości, oznaczają szczególne miejsca, określone przez rosnące tam drzewa takie jak: akacje, topole itp. Ulice Limanowej dają się zatem podzielić na kilka grup, na:

- ul. imienne – np. Andrusikiewicza, Mickiewicza;
- ul. topograficzne – np. Łososińska, Mordarska;
- ul. toponimiczno-rzeczowe – np. Darniowa, Agrestowa;
- ul. zawodowo - zbiorcze – np. – np. Bednarzy, Metalowców;
- ul. organizacyjno-zbiorcze – Armii Krajowej, Wojska Polskiego.

A zatem **III** i **IV tom** *Galerii*, gdyby powstał, zawierałby portrety pozostałych ulic naszego miasta.

Nie ma w Limanowej ulic z przymiotnikiem św. (np. ulica św. Walentego – patrona miasta, św. Barbary – patronki od dobrej śmierci, św. Jadwigi[1], św. Mikołaja[2]), co w przypadku Limanowej może być po części zrozumiałe, gdyż Limanowa nie jest miastem średniowiecznym, chociaż tradycyjny plan na to wskazuje, lecz nowożytnym z racji swojej lokacji. Niemniej jednak ulicę Stanisława Moniuszki zaczęto onegdaj (na przełomie XIX i XX w.) nazywać ul. św. Sebastiana (od kapliczki tego świętego, która stała nieopodal). Czy nie należałoby jednak nowych ulic nazwać imionami świętych, wyniesionych na ołtarze przez Jana Pawła II lub ostatnio przez Benedykta XVI (jak np. św. Szymon z Lipnicy)? Jest natomiast piękna ul. Matki Boskiej Bolesnej, nazywana przez niektórych limanowian na wzór Maryjnej Alei w Częstochowie Aleją Maryjną MB Bolesnej.

NA KONIEC MOJE TRZY GROSZE

W GALERII PORTRETÓW *sławnych ludzi, których imiona noszą limanowskie ulice,* akcent przekornie pada na imiona, a nie na nazwiska, bowiem przeglądając mapy miasta Limanowej (w szczególności te ostatnie) nigdzie nie spotkałem imion patronów ulic naszego miasta, a jedynie nazwiska. Czy to już nowa moda, która u Niemców jest – mówiąc kolokwialnie – normalką. My jednak jesteśmy Polakami, a Polacy nie gęsi i swój język, tradycje, zwyczaje i obyczaje oraz imiona mają. W Krakowie, gdy przeglądam mapy w spisie nazwisk znajduję pełne imiona i nazwiska patronów miasta. Czy nie należy „doszlusować" do standartów ogólnopolskich?

Trzeba koniecznie uporządkować nazewnictwo ulic.

Ulice, system ulic w mieście, to jak krwiobieg w dobrze funkcjonującym organizmie człowieka. Studiując mapę Limanowej znajduję na niej m.in. takie oto nazwy: *Limanowa Góra*, *Pod Górą*, *ul. Pod Górą*. Istne pomieszanie z poplątaniem. Naprawdę tego problemu bez mapy w ręku nie rozwiążesz. Widzę już biednego, skonfundowanego turystę, chcącego dojść do *ulicy Pod Górą* i miejscowi mieszkańcy kierują go bez zastanowienia na przysiółek *Pod Górą*, bo przecież w Limanowej w niektórych rejonach silniejsze są jeszcze nazwy przysiółków, niż ulic. A może by tak oddać ową wspomnianą *ulicę Pod Górą* jakiemuś godnemu patronowi, np. Andrzejowi Gibasowi, profesorowi licealnemu, który tak lekko, z fantazją i swadą przekazywał młodzieży wiedzę o Limanowej i nauczał nietypowo topografii i geografii w limanowskim LO. Spróbujmy się przełamać i zróbmy to jak najwcześniej.

Są z kolei na mapie Limanowej trzy ulice: oznaczone Partyzantów. Z pewnością znalazłby się w mieście ktoś, kto chciałby mi wytłumaczyć, albo raczej usiłowałby mi wytłumaczyć, dlaczego tak jest, a ja dla świętego spokoju nie mogę udawać, że wszystko jest w porządku, bo nie jest. Jest także długa ulica Beskidzka, składająca się z dwóch odcinków, zupełnie odrębnych, dlaczego by nie nazwać jednego z nich inaczej dla wygody potencjalnego turysty i nie tylko dla niego, ale i przejrzystości siatki ulic w mieście. Nie kieruję tych *moich trzech groszy* pod żadnym adresem, a raczej piszę o tym z sympatii do Ojców Miasta, bo wiem, że są władni i jeśli się czegoś podejmą, to zrobią to dobrze, czyli z sensem. A korekty z biegiem czasu w każdym mieście, tym bardziej mieście, które żywo się rozwija, są potrzebne, a nawet niezbędne.

GALERIA

sławnych ludzi, których

Jestem w stanie zrozumieć słuszne zabiegi, że do Łososiny prowadzi ul. Łososińska, gdyż wskazuje na miejsce historyczne prowadzące do starej, jeśli nie jednej z najstarszych osad na terenie dzisiejszego miasta Limanowej. Podobnie rzecz się ma z Zarębkami i ulicą Zarębki, chociaż tutaj sprawa jest dyskusyjna, aczkolwiek trzeba by spytać miejscowych mieszkańców, bo to oni mają tu najwięcej do powiedzenia[3]. Nie należy wszystkiego zmieniać od razu, z uporem i od zaraz, bo poeta słusznie nam przypomina:

Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy,
Choć macie sami doskonalsze wznieść.
Na nich się jeszcze święty ogień żarzy,

I miłość ludzka stoi tam na straży,
I wy winniście im cześć![4]

*

Tworząc *Galerię portretów sławnych ludzi ...*, stawiałem sobie szereg pytań. Oto kilka z nich: Dlaczego w Limanowej nie ma ulicy Juliusza Słowackiego – wielkiego wieszcza – autora *Króla Ducha*. Gdy w 1927 r. sprowadzono z Paryża prochy wieszcza do Ojczyzny cały Kraków wziął udział w uroczystym pogrzebie. Słowacki spoczął w krypcie obok Mickiewicza w katedrze wawelskiej. Rolę Wawelu, jako miejsca wiecznego snu królów, wodzów i wieszczów oraz dostojną atmosferę tamtych dni przypomina wiersz Juliana Tuwima:

Biją dzwony i działa
Zmurszanym szczątkom ciała,
Kłaniają się ministrowie,
Kroczą persony przednie.
Ulica patrzy i słucha –
Wiozą ci – ach Krakowie! –
Wiozą ci Króla Ducha.

PORTRETÓW

imiona noszą limanowskie ulice

Czy Słowacki nie zasłużył sobie na ulicę, skoro mają inni (np. Mickiewicz)? Przypomina się w tym momencie piosenka Grzegorza Turnaua

Tam cicho sza, tu cicho, szaro buro
i zima,
Nie ma Słowackiego i nie ma Tuwima.

Szedłem kiedyś w Limanowej za grupą młodzieży, która rozbawiona nuciła m. in. ową wspomnianą piosenkę: *Tam cicho sza, tu cicho...* . Czy oni myśleli to samo, co ja teraz myślę i o czym Państwu teraz piszę?

Że nie ma ulicy Tuwima, to jestem w stanie pojąć, chociaż do końca tego nie rozumiem. Czego? A nie rozumiem tego: Kto nie lubi Słowackiego. Skoro jest ul. Mickiewicza, a w Krakowie al. Mickiewicza przechodzi w al. Słowackiego i na Wawelu obaj wielcy poeci spoczywają w krypcie w katedrze wawelskiej, to dlaczego nie ma w Limanowej ul. Słowackiego, który tak ujmująco napisał o przyszłym papieżu Słowianinie[5]. Myślę, że moje zdanie podzielałaby także Pani Prof. Jadwiga Kowalczyk – wielce zasłużona polonistka i wielka miłośniczka Słowackiego. Pytam dalej, dlaczego w Limanowej nie ma ul. Aleksandra Fredry? Przecież ośmieszał głupotę, a głupotę w naszym kraju, która się panoszy i napotkać można ją na każdym kroku, trzeba piętnować, gdyż głupota ośmieszona przestaje być groźna. To, że Fredro otrzymał patronat nad Teatrem Miejskim w Krakowie, a następnie w 1909 r. mu go odebrano na rzecz Słowackiego, niech nie będzie zachętą, bowiem z dzieciństwa pamiętam jeszcze taki wierszyk:

Kto daje i odbiera,
ten się w piekle poniewiera

ale w Limanowej, nie ma ani ul. Słowackiego, ani teatru (a więc nie ma czego odbierać), ani ul. Fredry.

Mam jeszcze szereg pytań, czasem są one tylko pytaniami retorycznymi. A oto one: Jeśli Limanowa powstała za czasów dynastii Jagiellońskiej, to dlaczego nie ma ul. Jagiellońskiej? Tym bardziej – i co ciekawe – że jest ul. Piastowska (Ależ Fredro – Aleksander zresztą – by się zaśmiał, ba! zarechotał!). Jeśli jest ul. Krótka, to czy winna być także ul. Długa? Niech to pytanie pozostanie jedynie pytaniem retorycznym.

Ponieważ Limanowa była miastem rzemieślniczym przede wszystkim, należałoby to w topografii miasta uwzględnić, a więc brak jest ul. Szewskiej, Sukienników (Limanowa słynęła z handlu suknem), Stolarskiej?

Są ulice, których nazwy wskazują na ważne szlaki komunikacyjne. Do nich należy ul. Krakowska, która od skrzyżowania w Sowlinach wskazuje drogę w kierunku Krakowa. Po drugiej stronie rozwidlenia (skrzyżowania w Sowlinach) ul. Witosa za wiaduktem kolejowym przechodzi w ul. Tarnowską. Wielkim przeoczeniem, a nawet niedopatrzeniem jest brak ul. Sądeckiej, której miejsce zajęła ul. T. Kościuszki. Pisałem już o tym i apeluję jeszcze raz do Ojców Miasta; końcowy odcinek ul. Tadeusza Kościuszki np. od Gwizdówki można by nazwać ul. Sądecką. Takim postępowaniem pokażą swoją klasę. Wyeliminowanie tej ulicy z mapy miasta, na której widniała jako jedna z pierwszych historycznych ulic, jest nieporozumieniem. Naprawdę tego nie rozumiem, skoro jest ul. Mordarska, a nie ma ul. Sądeckiej?? To tak jakby chcieć powiedzieć, że Nowego Sącza nie ma na mapie Polski.

Limanowianie są rozsądni i mądrzy i sądzę, iż ten przypadkowy błąd, przeoczenie czy niedopatrzenie poprzedników (z okresu międzywojennego) z czasem naprawią, a turysta, patrząc na mapę miasta, będzie wiedział, jak wyjechać z grodu i jak skierować się na trasę w kierunku Nowego Sącza. Tym bardziej, że sądeczanie już ten krok mają za sobą. Wyjeżdżając z Nowego Sącza w kierunku Limanowej podążamy ul. Limanowską, która wyprowadza nas z **Nowego Sącza** i prowadzi do **Limanowej**.

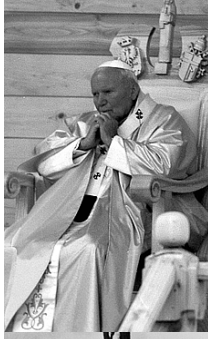

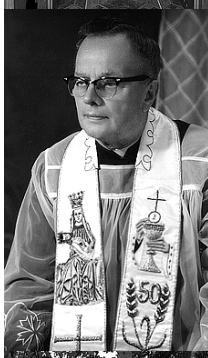

Patroni niektórych limanowskich ulic i osobliwości tych ulic. (Od góry:) **Jan Paweł II** (1920-2005) - papież; **ks. Ludwik Kowalski** (1901-1983) - proboszcz limanowski współkoronator limanowskiej Piety; **Kaplica wotum** (p. w. Matki Boskiej Limanowskiej) przy ul. Leśnej na szlaku pątniczym z bazyliki na Miejską Górę, gdzie znajduje się Krzyż Jubileuszowy; **Kaplica wotum** przy ul. Jabłonieckiej i Wiejskiej (p. w. Najświętszej Rodziny i Matki Boskiej Bolesnej) znajduje się na szlaku prowadzącym na wzgórze Jabłoniec i do cmentarza z I wojny światowej; **ks. Jan Rachwał** (1911-1992) - wybitny wychowawca trzech pokoleń parafian limanowskich; **Krzyż wotum** przy ul. Grunwaldzkiej z 1910 r. postawiony z inicjatywy ks. Kazimierza Łazarskiego, budowniczego kościoła limanowskiego, w 500-rocznicę bitwy pod Grunwadem.

(ciąg dalszy na stronie 43)

„Każde oryginalne dzieło sztuki wprowadza do świata naszych spostrzeżeń jakąś nową treść, jakieś nowe formy, nowe motywy. Przez obcowanie ze sztuką nasz świat staje się nieporównywalnie bogatszy, co z kolei prowadzi do rozszerzenia naszej pojemności umysłowej i uczuciowej. Sztuka tedy rozszerza naszą wrażliwość i wysubtelnia."

Stanisław Ossowski

Tu artyści tworzą

Szyk w gminie Jodłownik, ogród na zboczu góry Kostrzy, stary odremontowany dom – tu mieści się pracownia rzeźbiarzy Elżbiety i Piotra Zbrożków. Tu od niedawna działa gospodarstwo agroturystyczne, w którym wypoczynek można połączyć z pracą twórczą. Tu wreszcie rodzą się pomysły, jak ożywić lokalną kulturę, promując w ten sposób region.

Kiedy przed 19 laty, świeżo po studiach na ASP w Krakowie, młodzi małżonkowie podejmowali decyzję o swojej przyszłości, nie mieli wątpliwości, że zwiążą ją z rodzinną wioską Elżbiety – Szykiem. To miejsce na nich czekało. Miastu powiedzieli stanowcze „nie". A tu... „cywilizacyjna głusza", w której można tworzyć, inspirując się otaczającą przyrodą i wykorzystując materiały jakie daje natura. W tym miejscu powstają monumentalne rzeźby w drewnie, brązie, kamieniu – Piotra Zbrożka, rzeźby, przedmioty sztuki użytkowej, biżuteria, kolekcje kapeluszy czy marionetek – Elżbiety Zbrożek. Tu zrodził się oryginalny pomnik-jabłko upamiętniający Józefa Marka, statuetki przyznawane choćby przez Starostwo czy I LO, projekty sztandarów szkół, rzeźby sakralne zdobiące m.in. krakowską świątynię w Bronowicach. Tu artyści tworzą, realizując swe życiowe powołanie. Wokół w pełnym kolorów ogrodzie śpiewają szpaki, pełzną żuczki, brzęczą pszczoły – podglądając pracę artystów. Czy można chcieć czegoś więcej? Można. Można pragnąć dzielić się tym z innymi. Od tego roku Piotr i Elżbieta Zbrożkowie prowadzą gospodarstwo agroturystyczne. Środki na odremontowanie domu pozyskali z funduszy europejskich. Na gości czeka 10 uroczych miejsc noclegowych w wygodnym drewnianym domu gustownie ozdobionym pracami artystów. Świetne warunki miesz-

Warsztaty w pracowni artystów Piotra i Elżbiety Zbrożek. Powyżej: W ogrodzie przed domem w Szyku.

Państwo Zbrożkowie z córkami w czasie wernisażu w Galerii Sztuki w Limanowej. Fot. J. Toporkiewicz.

kaniowe to nie wszystko. Dzieci i dorośli mogą skorzystać z warsztatów plastycznych prowadzonych przez panią Elżbietę. To świetna okazja, by przekonać się, że sztuka jest w zasięgu ręki, a próbę tworzenia może podjąć każdy. Do pracy, jak dowodzą artyści, można wykorzystać nie tylko kartkę i kredki, ale przede wszystkim to co daje natura: kawałki drewna, trawę, gałązki, siano. Z „Wakacji z naturą i sztuką" mogą korzystać nie tylko agroturyści. Pracownia jest otwarta dla rodzin i zaprzyjaźnionych dzieci . Wystarczy wcześniej umówić się z gospodarzami i zabrać pociechy na niezapomniany dzień z plastyką. Maluchy z pewnością z radością będą poznawać tajniki ceramiki, rzeźby, a zapewne i dorośli podpatrzą jak stworzyć „coś z niczego". Warsztaty w pracowni artystów to być może dopiero namiastka czegoś większego. Jest pomysł, by zorganizować w Limanowej międzynarodowy plener artystyczno-rzeźbiarski. W podobnych imprezach państwo Zbrożkowie uczestniczą choćby we Francji, Włoszech, czy na Węgrzech.

- Na kilkudniowy plener zaprasza się kilku, kilkunastu artystów, zapewniając im odpowiednie warunki: mieszkanie, wyżywienie, a także materiał i narzędzia - dzielą się swoim pomysłem państwo Zbrożkowie. - W wyznaczonych miejscach na oczach przechodniów artyści tworzą swe dzieła. Później prace pozostają do dyspozycji organizatorów – można je wyeksponować, wystawić na aukcję, czy wykorzystać do niebanalnej ozdoby instytucji. Na plenery ściągają miłośnicy sztuki, którzy chcą na żywo obserwować proces twórczy. Takie imprezy zatem to magnes przyciągający turystów. Tym bardziej, że w przypadku zaproszenia artystów – rzeźbiarzy plener jest spektakularnym widowiskiem. Rzeźby mogą być nawet kilkumetrowe, tworzyć można też w śniegu czy lodzie. Dla samych artystów to okazja do spotkania, wymiany doświadczeń. Wreszcie dla organizatorów, sponsorów – to świetna okazja do promocji.

Same zalety – chciałoby się rzec. Jest tylko jeden problem. Jak zawsze w takich wypadkach na przeszkodzie stoją fundusze. Z pewnością taka impreza, przynajmniej na początku, nie przyniesie dochodów, a zapewnienie artystom choćby materiałów niestety kosztuje. Potrzebni byliby zatem sponsorzy - mecenasi sztuki czasów współczesnych. Bez nich materialny ślad sztuki naszych czasów może być mizerny. Plener może nie przynieść dochodu, ale z pewnością wpłynąłby na budowanie świadomości artystycznej, zakorzeniałby w odbiorcach potrzebę obcowania ze sztuką. Elżbieta i Piotr Zbrożkowie oferują swoją pomoc w organizacji imprezy od strony artystycznej.

Elżbieta i Piotr Zbrożkowie żyją w zaciszu, tworząc własne artystyczne plenery i chętnie udzielając gościny wszystkim pasjonatom. Wiedzą, że „kto posiadając kulturę, patrzy na rzeczy piękne, nie poprzestanie na tym, by samym wzrokiem przeżywać przyjemność, nie będzie milczącym widzem piękna, lecz w miarę możliwości będzie się starać, by trwając w kontemplacji wzrost zastąpić myślą." (Lukian z Samostas). Sztuka rzuca więc rękawicę wszystkim, którzy mają odwagę wcielać nowe pomysły... Czy ktoś podejmie wyzwanie?

Tekst i fotografie: Jolanta Bugajska

Obok: Prace artystyczne rzeźbiarzy. Elżbiety i Piotra Zbrożków.

Elżbieta Wojtas-Ciborska

Drugiego czerwca br. stanęłam w grupie licznych krajoznawców przy kamieniu-pomniku w Starej Dąbrowie, w sercu Puszczy Kampinoskiej, w setną rocznicę pierwszej zbiorowej wycieczki Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego (1906), którego kontynuatorem jest PTTK, powstałe w 1950 roku z włączenia doń także Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego (1873).

Warto zauważyć, że tę wycieczkę PTK przeprowadziło już w kilka miesięcy od swego powstania. A oto jak o tym pisał tygodnik ilustrowany „Świat" w numerze 24 z 15.06.1907 roku: ***Puszcza Kampinoska- puszcza pod Warszawą! Cóż za odkrycie! Czterysta osób, żądnych wrażeń, tłoczy się na przystani. Niebawem „Kopernik" i „Nadwiślanin" dają znak do pożegnania (…). Daleko jeszcze do puszczy? - Ot, godzina żeglugi. Nie, nie godzina , jeszcze dwie! Wreszcie, po mimowolnych przystankach na mieliźnie, stajemy u brzegu. Ani mostka, ani podjazdu, ani ludzkiej siedziby. Nic to: podróżni zbiegają, zeskakują i niebawem wybrzeże roi się od żwawych gromadek. Przez zarośla, wydmy, pagórki, snują się do owej „puszczy". Takiego korowodu nie widziały te strony. Wężem długim na pół wiorsty przedzierają się wędrowcy, mijają wioski i osady i robią odkrycia niebywałe.***

Stara Dąbrowa w „sercu" Puszczy Kampinoskiej - uroczystość odsłonięcia dębów: Kraków, Poznań, Warszawa.

POPRZEZ GÓRY I DOLINY…

Próbowałam porównać obie wyprawy. Cele tej i tamtej, podobnie jak krajoznawstwa w ogólności, są bardzo podobne: poznać własną ojczyznę, pokochać ją i jak najlepiej jej służyć, co w 1907 roku nie było wcale tak oczywiste jak dziś. Polski na mapie przecież nie było, więc przymiotnik „polskie" w nazwie PTK miał mocną, wybiegającą w przód, patriotyczną wymowę. Zmieniły się też przez sto lat środki transportu, powstało wiele innych wynalazków. Kiedyś głównym środkiem terenowej komunikacji na Mazowszu były furmanki. Tym razem - niczym folklorystyczną osobliwość - wynajęto kilka furmanek. Dziś zaś nie udało się, mimo takiego zamierzenia, odtworzyć rejsu Wisłą, choć dzielni saperzy z Kazunia, byli gotowi pomóc w zacumowaniu statku. Poziom Wisły nie ten…

Msza św. w kościele Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych na warszawskiej Chomiczówce, od której biorą początek puszczańskie szlaki.

Obecna wyprawa do puszczy poprzedzona została mszą w kościele Matki Boskiej Wspomożycielki Wiernych na warszawskiej Chomiczówce. Na mszę przybyły poczty sztandarowe PTTK z różnych regionów Polski. W tym kościele jest Kaplica PTTK im. Jana Pawła II i tablica Polaka-Papieża, wpierw członka zwyczajnego, a potem (od 1981 roku) honorowego PTTK, czynnego w turystyce górskiej, narciarskiej, kolarskiej, kajakowej w Beskidach, Sudetach, a przede wszystkim na Podhalu, w Tatrach, Jurze Krakowsko-Częstochowskiej, na Śląsku i na wodach środkowej Polski, Pomorza Wschodniego i Zachodniego, Warmii i Mazur.

Od nowoczesnego kościoła na Chomiczówce biorą też początek puszczańskie szlaki, w tym do Matki Pięknej Przyrody w opisywanej puszczy, gdyż ewenementem w skali europejskiej jest sąsiedztwo stolicy z puszczą. Witraże przedstawiają tu rośliny, które trzeba chronić, odznaczenia bojowe z czasów wojny i odznaki turystyczne (m. in. przewodnika beskidzkiego). Dla tych walorów świątynia uznawana jest za unikatową stolicę polskiej turystyki.

tablicy upamiętniającej 100-lecie pierwszej wycieczki PTK oraz wkopanie trzech

Piękną homilię wygłosił uczestnik wyprawy, ks. prałat dr Jerzy Pawlik (rocznik 1919, 65 lat w kapłaństwie), przewodnik tatrzański, a przede wszystkim zawołany krajoznawca. Dla swych zasług zwany niegdyś „ordynariuszem RWPG", gdyż jako delegat Episkopatu Polski zorganizował w latach 70. ub. wieku ośrodki duszpasterskie dla polskich robotników w b. NRD, na Węgrzech, w b. Czechosłowacji, Rumunii, Bułgarii i ZSRR.

Ksiądz Pawlik podkreślił w homilii, że krajoznawstwo, wymagające wielu sprawności i umiejętności, to Zakład Doskonalenia Człowieczeństwa, dziwiąc się niepomiernie przy tym, że jest tyle uczelni, a żadna nie ma w nazwie doskonalenia człowieczeństwa! Po mszy dokonał on w Kaplicy PTTK poświęcenia epitafiów twórców polskiego krajoznawstwa. Są tam tablice pamiątkowe, m. in. Aleksandra Janowskiego (1866-1944), współzałożyciela PTK w 1906, jego honorowego prezesa i współorganizatora wyprawy w 1907, Zygmunta Kleszczyńskiego (1906-1986), komendanta Chorągwi Lwowskiej Harcerstwa Polskiego, potem honorowego członka PTTK oraz ks. prałata Tadeusza Uszyńskiego (1929-2001), pułkownika Wojska Polskiego, przodownika turystyki pieszej, rektora kościoła akademickiego w Warszawie, a także duszpasterza kadry turystycznej oraz współtwórcy kół PTTK.

Po mszy udaliśmy się, mijając wsie, znacznie starsze od Warszawy, do najstarszej części puszczańskiej o nazwie Granica, która była drzewiej szerokim na kilkanaście kilometrów, korytem Wisły. W Granicy przemierzyliśmy, jedną z najstarszych w Polsce, ścieżkę edukacyjną Kampinoskiego Parku Narodowego, utworzonego w 1959 roku, staraniem profesorów przyrodników: Jadwigi (1895-1989) i Romana Kobendzów (1886-1955). Profesor Kobendza zainicjował te starania jeszcze przed wojną. Profesor Kobendzina je kontynuowała, a po powstaniu KPN, poświęciła mu wszystkie swe siły. Pamiętam ze swej działalności w ZMW na Mazowszu, wyrzekania licznych kombinatorów, których noga nie mogła postać w tym świętym dla niej miejscu…

W dalszym ciągu obecnej wyprawy podziwialiśmy piękną przyrodę, Muzeum Puszczy z fragmentem szczęki wieloryba, wczuwaliśmy się w historyczne wydarzenia puszczańskie. Wszystkie wojny i powstania, jakie przetaczały się przez mazowiecką równinę, powiększały liczbę cmentarzy w tym miejscu. Najbardziej znaną nekropolią z ostatniej wojny są Palmiry, gdzie hitlerowcy dokonali 1700 egzekucji, głównie więźniów Pawiaka, w tym Macieja Rataja, ludowca i marszałka Sejmu II RP, pełniącego w maju 1926 roku obowiązki prezydenta RP.

Wyprawa z 1907 roku rozpoczynała jaśniejszą historię tajemniczych ostępów. Mocnym akcentem obecnej imprezy było posadzenie trzech dębów („Poznań", „Warszawa", „Kraków"), symbolizujących historyczne polskie stolice, czego nie można było zamanifestować w 1907 roku, pod czujnym cenzorskim okiem rosyjskiego zaborcy. Wycieczkę do Starej Dąbrowy zakończyło ognisko. W dal poniosło się echo harcerskich pieśni, bo harcerstwo i krajoznawstwo są za pan brat.

Na tablicy przed dębem „Kraków" czytamy: *Dąb „Kraków" posadzony w 100-lecie pierwszej zbiorowej wycieczki PTK do Puszczy Kampinoskiej w imieniu Oddziałów PTTK woj. małopolskiego, turystów Krakowa, Małopolski przez Małopolskie Forum Oddziałów PTTK. Stara Dąbrowa 2.06.2007.* I tym sposobem wracamy do Limanowej, gdzie od 1961 roku także owocnie pracuje miejscowy Oddział PTTK. Obejmuje on obecnie prawie połowę powiatu (po Dobrą), a dalej, w zachodniej części powiatu, pracuje Oddział PTTK w Mszanie Dolnej.

(ciąg dalszy na streonie 41)

Andrzej Kulig

Z BESKIDU WYSPOWEGO W ANDY

Wodospady Iguazú - Skarby Świata cz. III

Fot. Leszek Cichy.

W sobotni czerwcowy wieczór przygotowuję napar yerba mate[1] i siadam do pisania. Yerbę, podobno „*rozjaśniającą umysł i pobudzającą ciało*", można porównać z używaną powszechnie do tego celu kawą. Piszę podobno, ponieważ w tych sprawach świadkiem koronnym być nie mogę. Ale do rzeczy …

Wracamy na niziny

Kamienny Strażnik został zdobyty za pierwszym podejściem („EL" nr 152-153). Teraz w wyprawie na „Dach Ameryki" pozostaje zejście do bazy. Po śniadaniu składamy namioty i likwidujemy obóz II. Już się nie spieszę. Po pierwsze, schodzę ostrożnie, gdyż zmęczenie daje o sobie znać. Po drugie, cieszę wzrok widokami, które chcę zapamiętać. Góra dała mi prezent w postaci wspaniałej pogody, więc wykorzystuję ją do końca. Po ok. czterech godzinach marszu jestem w bazie, a już po południu zaczynam pakować ładunki na drogę powrotną. Kończy się główna część naszej wyprawy „*wyżej niż kondory*"[2].

W relacjach z wypraw wysokogórskich opis zejścia ustępuje zwykle opisom wspinaczki. Zasadniczo nie chcę odstępować od tej tradycji, ale kilka zdań powinienem jednak dodać.

Pozornie nasza przygoda z Górą skończyła się. Z bazy wychodzimy 13 lutego stosunkowo późno, bo dopiero ok. godz. 12. Początkowo szeroki i dość płaski odcinek doliny Relinchos pokonuję w miłym towarzystwie kanadyjskich Polaków – z Danką i Darkiem. W Polsce „13" jest dla mnie szczęśliwa. Ale tutaj, bliżej antypodów, kto wie. Schodząc wąskim kanionem, trzeba uważać, podobnie jak podczas wspinaczki. Zwłaszcza przy pokonywaniu rwących wód rzek Relinchos i Vacas jest trochę emocji, ponieważ w międzyczasie w wyniku topienia się lodowców i śniegu podniósł się poziom wody. Jednak prawdziwym wyzwaniem okazał się ostatni odcinek z Casa de Piedra do Pampa de Lenas. Suchy andyjski klimat wysusza organizm. I chociaż w wędrówce towarzyszą mi wody rzeki Vacas, to nie ośmielam się z nich korzystać, nawet po zastosowaniu środków dezynfekujących. Zbyt dużo wiem o wędrujących tutaj mułach. Propozycję Magdy na „podłączenie się" do jej *camela* (bukłaka z wodą z wyprowadzoną na zewnątrz plecaka rurką do picia) zapamiętam z wdzięcznością i na długo. Do obozu docieramy już ciemną nocą, około 22. Dopiero gdy dołączyli do nas Danka i Darek, mogliśmy rozpocząć kolację. Moja kolacja ograniczyła się do długiego „nawadniania" organizmu. Z miejscami noclegowymi też zrobił się problem, ponieważ silny wiatr zniszczył jeden z naszych namiotów. Danka i Darek wspaniałomyślnie postanowili spędzić ostatnią noc w Andach, pod przepięknie rozgwieżdżonym niebem z Drogą Mleczną. Mimo chłodu zagwarantowali sobie na długo ekscytujące wspomnienia. Skończył się długii ciężki dzień.

W następnym dniu drogę do Punta de Vacas poświęciłem głównie na fotografowanie i „pożegnanie" z Andami. W hosterii w Los Penitentes kolejne wielkie przepakowywanie bagażu. Tutaj ciekawostka. W pewnym momencie Darek zwrócił uwagę na moją torebkę foliową z napisem „*Tymbark*". Okazało się, że właśnie w Tymbarku, gdzie jego dziadkowie byli nauczycielami w miejscowej szkole, urodziła się jego matka. Wstępnie umyci, po dobrym obiedzie, jedziemy do Mendozy. Ponieważ „zaoszczędziliśmy" jeden dzień na ataku szczytowym, możemy go teraz wykorzystać na odpoczynek w Mendozie.

Fot. Danuta Jaworska

Paweł

W centrum Mendozy, na Plaza Independencia, spotykam kolejny raz wspinaczy z Gdańska: Kubę, Pawła Urbańskiego (tym razem na wózku) i Wojtka. Paweł doszedł aż do Nido de Condores na wysokość ok. 5600 m n.p.m. Często korzystał z pomocy tylko jednego z przewodników, a według Kuby niewiele brakowało, by w ogóle obywał się bez jakiejkolwiek pomocy. Dlatego Kuba, powołując się na Epikura, twierdzi z przekonaniem, że tak naprawdę to „*nie tyle potrzebna jest pomoc przyjaciół, ile wiara w nią*". To w dniu ataku szczytowego w rejonie Independencji dotarła do mnie wiadomość, która mnie zasmuciła. Paweł wskutek kontuzji prawej nogi musiał zrezygnować z dalszej wspinaczki. Do naszej krótkiej rozmowy w Mendozie Paweł wtrącił praktycznie tylko jedno, ale jakże znamienne, zdanie: „*Na razie w meczu Aconcagua kontra Paweł jest 1:0, ale przewidziany jest rewanż*". Paweł jest postacią szczególną, która zasługuje na krótką informację.

Fot. ze zbiorów Kuby Jakubczyka

Fot. Leszek Cichy

Fot. ze zbiorów A.K.

Paweł URBAŃSKI, który podjął próbę zdobycia Aconcaguy (jako druga niewidoma osoba), jest czwartym na świecie niewidomym studentem, który ukończył United World Colleges. Wygrał bieg na 10 i 20 km na najstarszych zawodach narciarskich w Europie dla osób niepełnosprawnych Ridderrennet - Norwegia 2000, zdobył srebrny medal w biatlonie. Trenuje judo i wspinaczkę.

Z Pawłem Urbańskim spotkałem się ponownie dość szybko, miesiąc po powrocie do Warszawy. Z przyjemnością wysłuchałem Jego opowieści o wyprawie do Ameryki Południowej. Paweł, który mówiąc o sobie cytuje J. Stuhra z filmu „Seksmisja" – „*ciemność, widzę ciemność, ciemność widzę*" bardzo ułatwił mi spotkanie, podkreślając już na wstępie, że możemy rozmawiać o wszystkim, także o kolorach! Dla Pawła wyprawa do Argentyny to: poznanie „klimatu" Ameryki Południowej, zmaganie z Górą, podczas którego dał z siebie bardzo dużo i poznał swoje możliwości, oraz wspaniali ludzie, z którymi wędrował. Swoją postawą potwierdza moje powiedzenie, że „*wyruszając na długą wędrówkę, od tego, gdzie się dojdzie, ważniejsze jest wiedzieć z kim się idzie*". Ale, co ważne, Paweł z ogromnym zapałem mówi także o swoich planach na przyszłość, w których obok kończonej pracy magisterskiej i lotów szybowcowych jest miejsce na pracę dla najlepszych firm informatycznych, doktorat i własną działalność gospodarczą. Siła woli oraz potęga charakteru, które wzbudzają respekt. Nie tylko mój.

Fotografie:

str. 26. Przeprawa przez rzekę Relinchos – Janka jak zawsze spieszy z pomocą, tym razem Marcinowi.
str. 27. U góry: W drodze powrotnej z bazy Plaza Argentyna (łatwy odcinek drogi stwarza rzadką podczas wyprawy okazję do porozmawiania o „darach losu", czyli o życiu).
W środku z prawej: Ślady po mułach, które padły na służbie w dolinie Vacas.
Z lewej: Paweł Urbański (w środku) w drodze do Nido de Condores, wspierany przez Kubę Jakubczyka (z przodu) oraz Romana Kieliszka, ratownika górskiego (z tyłu).
Na dole: Powyprawowe spotkanie autora z Pawłem w murach Politechniki Warszawskiej.

Kolejna noc w hotelu Puerto del Sol jest bardzo krótka. W piątek, 16 lutego, po dwugodzinnym śnie wstajemy o 4 rano, gdyż musimy bardzo wcześnie jechać na lotnisko. W tym dniu, pomimo że to już nie „13", wszystko się spóźnia: taksówka na lotnisko (ponad pół godziny), samolot do Buenos Aires (ok. 50 min.) i samolot do Puerto Iguazú (blisko dwie godziny). Tak więc oczekiwanie na przekroczenie granicy argentyńsko-brazylijskiej nie robi już na nas żadnego wrażenia. W końcu mamy tylko dotrzeć do hotelu i odpocząć. Godzinna kąpiel w hotelowym basenie była nagrodą za trud wędrowania i relaksem po kilkunastu godzinach podróży. Wypoczywamy w atmosferze rozpoczynającego się od piątku przed środą popielcową brazylijskiego karnawału. A warto odpocząć przed czekającymi nas jutro wrażeniami[3].

Wodospady Iguazú, czyli „Wielka Woda"

Fot. A.K.

Fot. Leszek Cichy

Wodospady Iguazú (hiszp.) należą do najpiękniejszych sanktuariów przyrody na naszej planecie i są chronione od 1986 r. podpisaną w 1972 r. konwencją *w sprawie ochrony światowego dziedzictwa kulturalnego i naturalnego*[4]. Jest to jedno z najwspanialszych miejsc wpisanych na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturalnego i Przyrodniczego UNESCO, podobnie jak np. historyczne centrum Krakowa z najcenniejszymi zabytkami (od 1978 r.) czy Park Narodowy Kilimandżaro w Tanzanii jako cud świata przyrody (od 1987 r.)[5].

Słynne *cataratas* na rzece Iguazú (dopływ Rio Paraná), czyli wodospady na granicy Argentyny, Brazylii i w pobliżu Paragwaju, z powodu unoszących się w powietrzu kropelek wody tworzących mgiełkę, są widoczne w „morzu" zielonej

Fot. A.K.

Fot. A.K.

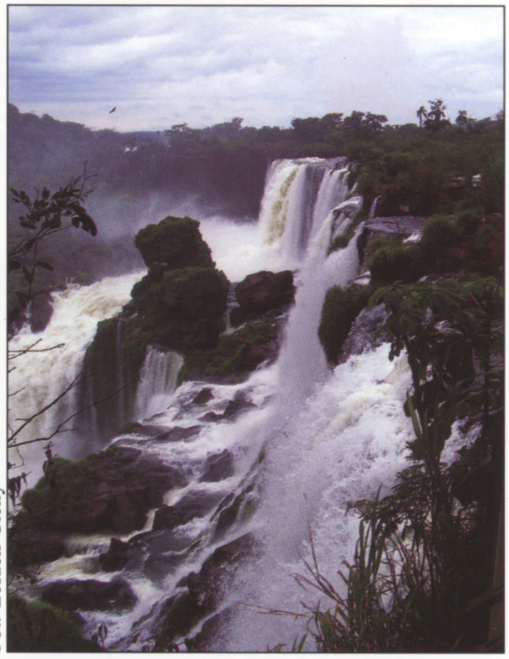

Fot. Leszek Cichy

Fotografie - str. 28-29: Widok *cataratas* od strony argentyńskiej - opadające z bazaltowego płaskowyżu wody rzeki Iguazú oraz towarzysząca im bujna zieleń stanowią wyjątkową scenerię. **Z lewej strony:** Ptaki kąpiące się w wodnej mgiełce powstającej w Gardzieli Diabła. **W prawym dolnym rogu:** Widok od strony dolnej wody na półokrągły największy wodospad *Garganta del Diablo*.

Fot. A.K.

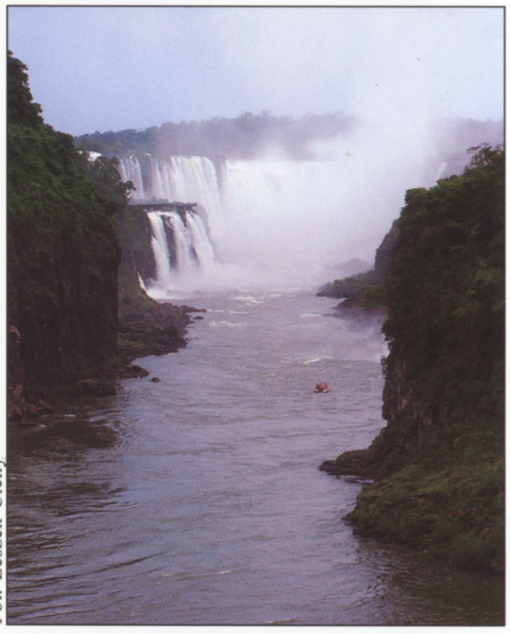

Fot. Leszek Cichy

Panorama zakładu

ISO 9001 REGISTERED
DNV
MGMT. SYS. RvA C 024
DNV Certification B.V., The Netherlands

ISO 14001 REGISTERED
DNV
MGMT. SYS. RvA C 425
DNV Certification B.V., The Netherlands

WOLIMEX

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO-USŁUGOWO-HANDLOWE

Oferujemy wykonawstwo:
- robót ogólnobudowlanych, hydrotechnicznych, drogowych
- sieci kanalizacyjnych, wodociągowych
- oczyszczalni ścieków

34-600 Limanowa, ul. Tarnowska 33, tel. (018) 33-76-100, fax (018) 33-76-159
http://www.wolimex.com.pl, e-mail: biuro@wolimex.com.pl

OFERUJEMY RÓWNIEŻ

WYROBY BETONOWE, MASĘ BETONOWĄ Z TRANSPORTEM I POMPĄ STETTER

PRZEWIERTY STEROWANE O ŚREDNICY RURY DO 500 mm I DŁUGOŚCI PRZEWIERTU DO 400 m

SPRZĘT BUDOWLANY I MONTAŻOWY
(DŹWIG - 28t/32m
DŹWIG - 6t/13m
PODNOŚNIK HYDRAULICZNY - 18m)

KRUSZYWA
(GRYSY, PIASKI, POSPUŁA, TŁUCZNIE)

dżungli już z samolotu. Położone w Parku Narodowym Iguazú (utworzonym po stronie brazylijskiej w 1928 r.) wodospady są niezwykle urokliwe. Tworzy je, w zależności od poziomu wody, od 160 do 275 kaskad, których całkowita szerokość dochodzi do 2,7 km. Spada z nich średnio ok. 1700 m^3 wody na sekundę. Pod względem wysokości najwyższa jest *Garganta del Diablo* (Gardziel Diabła) – ponad 80 m, a średnia wysokość progów skalnych to ok. 70 m (dla porównania światowy rekord wysokości stanowi wodospad Salto Angel w Wenezueli – 1054 m). Nad wodospady Iguazú przylatuje się samolotem (turystów obsługują dwa lotniska), dojeżdża się autokarem, a potem kolejką. Podziwianie „*Wielkiej Wody*" odbywa się (w naszym przypadku od argentyńskiej strony) podczas długiego spaceru po doskonale utrzymanych widokowych ścieżkach i mostkach. Na ścieżce można spotkać stado ostronosów rudych, a nad wodą kajmana. Wypływamy na rzekę Rio Iguazú specjalną łodzią, aby podpłynąć w pobliże wodnej kipieli. Wodospady można oglądać także z helikoptera. Doznania są niezapomniane, trudno je opisać słowami, dlatego próbuję pokazać *cataratas* na fotografiach[6].

Na pożegnanie mała wycieczka do zielonej dżungli i powrót do hotelu po brazylijskiej stronie granicy. Na drugi dzień rozstaję się z większością uczestników wyprawy, którzy lecą jeszcze do Rio de Janeiro na zakończenie karnawału. Mnie obowiązki zmuszają do powrotu. Do Warszawy, przez San Paulo i Monachium, wracam z Janką i Marcinem.

Dobiegła końca wyprawa (jej kalendarium przedstawiono w ramce), podczas której zachowane zostały właściwe proporcje pomiędzy wkładem własnym (podczas zdobywania szczytu) oraz darem: od Stwórcy (wspaniałe widoki gór i wodospadów), losu (bo wyprawa zakończyła się szczęśliwie) i zwykłych ludzi (którzy często okazują się niezwykli).

Od Autora: *Dziękuję wszystkim, którzy świadomie, podświadomie lub nieświadomie pomogli mi przygotować wyprawę oraz ją opisać.*

Andrzej KULIG

Fotografie ze zbioru A. Kuliga.

1. Napój w formie naparu z suszonych liści wiecznie zielonego ostrokrzewu paragwajskiego, zawierającego energetyzującą mateinę, jest odpowiednikiem naszej czarnej herbaty. Został rozpowszechniony na terenie Argentyny, Brazylii, Paragwaju i Urugwaju m.in. przez jezuitów, którzy propagowali go jako alternatywę wobec zgubnego alkoholu. Znane na całym świecie święte ziele Indian Guarani z dorzecza rzeki Paragwaj przyciąga, ponieważ tradycyjny (indiański) sposób picia mate przypomina rytuał związany z paleniem fajki pokoju u Indian Ameryki Północnej, o którym wiele czytali miłośnicy książek Karola May'a.

2. Tytuł książki W. Ostrowskiego: *Wyżej niż kondory*. Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik". wyd. 4. Warszawa 1984 r.

3. Radwańska B.: *Podróż życia. Brazylia.* National Geographic. Traveler. Nr 2(13), s. 54-65. kwiecień/maj 2007 r.

4. Cattaneo M., Trifoni J.: *Skarby świata pod patronatem UNESCO*. Wydawnictwo „*Arkady*". Warszawa 2006 r.

5. Moore R. J.: *Niezwykłe miejsca świata. Fascynująca podróż do najpiękniejszych miejsc na Ziemi*. Arkady. Warszawa 2006 r.

6. www.iguazuargentina.com/; http://outdoors.webshots.com/photo/121960111039217872MucpPp; http://www.photographersdirect.com/stockimages/c/cataratas.asp; http://www.southamerica.art.pl/html/brazylia_iguacu.htm; http://www.kontynenty.tpi.pl/wodospady.htm

Kalendarium wyprawy (cz. I):

Dzień 1 – wtorek, 30 stycznia 2007; Wylot samolotem z Warszawy i przez Frankfurt nocny lot z Lufthansą do Argentyny.

Dzień 2 – środa, 31 stycznia 2007; Poranne międzylądowanie w San Paulo, a potem lądowanie w Buenos Aires. Pobieżne zwiedzanie miasta. Popołudniowy przelot do Mendozy. Nocleg w hotelu.

Dzień 3 – czwartek, 1 lutego 2007; Mendoza: odebranie zezwoleń na wyprawę, wymiana pieniędzy, zakupy żywności i zwiedzanie miasta. Przejazd do Los Penitentes (wys. 2400 m). Przygotowanie ładunków na muły. Nocleg w hosterii.

Dzień 4 – piątek, 2 lutego 2007; Organizacja karawany. Ok. 5-godzinny marsz z Punta de Vacas do miejsca biwakowego Pampa de Lenas (wys. 2800 m). Nocleg w namiotach.

Dzień 5 – sobota, 3 lutego 2007; Drugi dzień podejścia do bazy. Po pięciogodzinnym marszem doliną Vacas docieramy do obozu Casa de Piedra (wys. 3200 m).

Dzień 6 – niedziela, 4 lutego 2007; Trzeci dzień marszu. Po 6 -7 godzinnym marszu doliną Relinchos docieramy do bazy wyprawy na Plaza Argentina (wys. 4200 m).

Dzień 7 – poniedziałek, 5 lutego 2007; Organizacja bazy, przygotowanie sprzętu oraz aklimatyzacja i odpoczynek.

Kalendarium wyprawy (cz. II):

Dzień 8 – wtorek, 6 lutego 2007; Podejście i założenie obozu I (wys. 4850 m). Nocleg w obozie.

Dzień 9 – środa, 7 lutego 2007; Podejście na miejsce obozu II na wysokości 5600 m. Po krótkim odpoczynku schodzimy do obozu I, gdzie spędzamy kolejną noc.

Dzień 10 – czwartek, 8 lutego 2007; Poranne ok. 2-godzinne zejście do bazy na jeden dzień odpoczynku przed wyprawą na szczyt.

Dzień 11 – piątek, 9 lutego 2007; Popołudniowe podejście do obozu I na nocleg.

Dzień 12 – sobota, 10 lutego 2007; Podejście do obozu II. Rozbicie namiotów, przygotowanie posiłku i nocleg.

Dzień 13 – niedziela, 11 lutego 2007; Dzień ataku szczytowego: 7^{50} wyjście z obozu, **16^{00}-16^{30} szczyt Aconcaguy**, 19^{50} powrót do obozu II.

Dzień 14 – poniedziałek, 12 lutego 2007; Zejście do bazy. Pakowanie ładunków na powrót.

Dzień 15 – wtorek, 13 lutego 2007; Przygotowanie karawany powrotnej. Opuszczamy bazę i przez Casa de Piedra schodzimy ok. 27 km do obozu na Pampa de Lenas (2800 m).

Dzień 16 – środa, 14 lutego 2007; Zejście do Punta de Vacas. Przepakowanie bagaży w hosterii w Los Penitentes, obiad w restauracji i przejazd do hotelu Puerto del Sol w Mendozie.

Kalendarium wyprawy (cz. III):

Dzień 17 – czwartek, 15 lutego 2007; Jeden dzień wygospodarowany w górach wykorzystujemy w Mendozie na odpoczynek, spacer po mieście i zakupy.

Dzień 18 – piątek, 16 lutego 2007; Bardzo wczesny wyjazd z hotelu na lotnisko: lot do Buenos Aires, a następnie dalszy lot nad wodospady Iguazú (Puerto Iguazú). Przejazd z Argentyny do Brazylii.

Dzień 19 – sobota, 17 lutego 2007; Zwiedzanie wodospadów po stronie argentyńskiej.

Dzień 20 – niedziela, 18 lutego 2007; Południowy przelot z Foz do Iguaçu do San Paulo, a następnie nocny lot do Europy.

Dzień 21 – poniedziałek, 19 lutego 2007; Przylot z Monachium do Warszawy.

Fot. Zb. Sułkowski

Gorce po mojemu

Zbigniew Sułkowski

Powiat limanowski kojarzy się zwykle z Beskidem Wyspowym i słusznie, choć nie do końca, bo jego południowe „kresy" zajmuje wał Gorców i nietrudno na pierwszy rzut oka odróżnić krajobraz długich halnych grzbietów od wyodrębnionych kopców Beskidu Wyspowego.

„Naprzeciw Tatr... wspięło się gniazdo dzikich Gorców. A wyżej jeszcze nosi głowę ojciec ich rodu, zasępiony Turbacz... Podle się z nim losy zaobeszły, dając mu zwykłą dumę wierchów i nadszczytów, a nie dając ich wielkości nadchmurnej".

Tak pisał w powieści „W Roztokach" W. Orkan, a dobrze pisał, kiedy pisał od siebie - a nie, gdy na zamówienie społeczne jęczał Konopnicką nad niedolą ludu lub obmyślał socjalizm utopijny godny „idei"... trzech milionów mieszkań. Znacznie lepiej opiewał Franków Rakoczych, Cyrków i innych - jak im tam było - nawiedzonych nieudaczników gorczańskich, do których i sam się zaliczał. Bo Gorce na wzór Tatr, choć oczywiście na mniejszą skalę, wytworzyły swoistą, wspólną dla całego ich obszaru, mitologię. Orkanowa „kraina kęp i wiecznej nędzy" oglądana mimochodem z okien pociągu przez udających się pod Tatry prezentowała, zwłaszcza przy niepogodzie, dziedzinę dekadenckiej beznadziei,

Fot. D. Ociepka

Tatry - widok z Długiej Hali na Turbaczu. Powyżej: Po tych szałasach na Jaworzynie Kamienickiej śladu nie pozostało!

trochę z ducha epoki modnej jako temat literacki. Sto lat temu na góry patrzono przez pryzmat literackiej wyobraźni; uległ temu sam „Franuś" z porębskiego Zagronia, pisząc oprócz realistycznych nowel czy „Komorników", porównywany z „Puszczą Jodłową" Żeromskiego niesamowity, baśniowy, przesycony zmysłowym witalizmem poemat prozą „Drzewiej" w świecie pierwotnej natury Gorców osadzony. Szkoda, że dziś to utwór mało znany.

W każdym razie w Gorce turyści zaczęli zaglądać początkowo przy okazji podróży w Tatry.

Można i odwrotnie, jak się zdarzyło już w 1932 r. Sewerynowi Goszczyńskiemu, który zaproszony przez Tetmajerów do Łopusznej poznał dość dobrze Gorce i dokonał kilkudniowego wypadu w Tatry. W jego „Dzienniku podróży do Tatrów" większa część opisu dotyczy Gorców.

Coś podobnego zdarzyło się i mnie – przez wiele lat Tatry dla mnie to była panorama ich korony z Gorców, z żadnego miejsca po polskiej stronie nie tak rozległa, bliska i wystarczająco odległa, by fascynować. Kiedy w końcu, bardzo późno, zabrałem się do poznawania Tatr namacalnie, obawiałem się rozczarowania, które jednak nie nastąpiło. Co tatrzańskie Tatrom, co Gorcowe Gorcom. Stojąc dwoma szeregami naprzeciw są wzajemnym dopełnieniem.Gdy się w Gorcach nocowało – czy na Turbaczu, czy w bacówce, czy w namiocie gdziekolwiek - pierwszą czynnością nazajutrz było napatrzyć się na Tatry, bo nocleg z reguły wybierało się w miejscu widokowym. I Tatry o świcie były lub za sprawą pogody nie, ale jak były!!!... to ci, co widzieli, wiedzą.

Wypas na Polanie Turbacz. Fot. D. Ociepka.

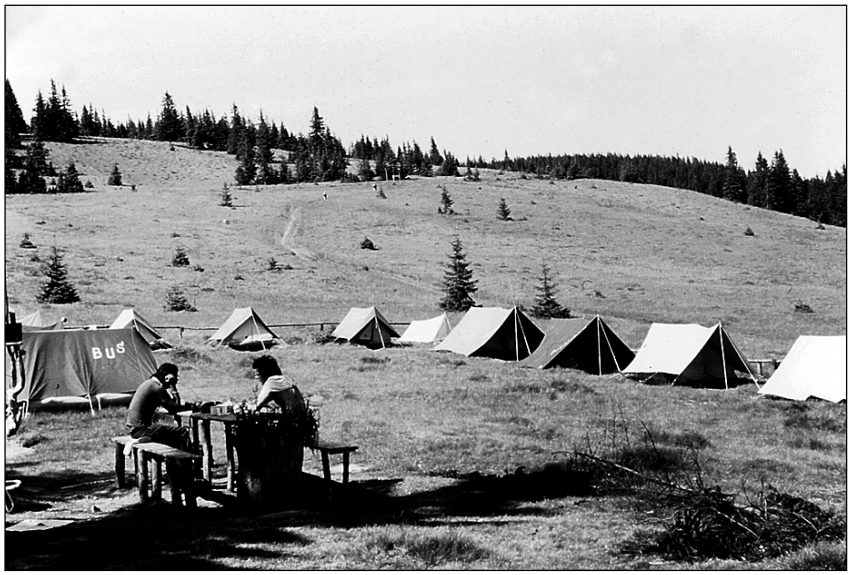

Studencka baza namiotowa pod Gorcem. Fot. Zb. Sułkowski.

Zniszczony szałas na Polanie Stawieniec pod Kudłoniem. Fot. D. Ociepka.

Pozostali i tak nie pojmą, zresztą czy wszyscy muszą? Tak sobie na starość bezczelnie myślę, że lepszą część boskiego daru urwać się udało; wielkich dóbr doczesnych nie mam, za to tego, czego „oko nie widziało, ucho nie słyszało", wystarczająco.

Ale, jak mówią Francuzi: „wróćmy do naszych baranów" /*nous revenons a nos moutants*/ - bo zresztą dosłownie bez tych wołoskich baranów przed wiekami nie byłoby Gorców, bo nikt by toporem i ogniem polan w górach na pastwiska nie wyrobił (*Gorce to od: „gorzeć").* Ciągnęły się ciesząc oko baców i wędrowców – lepiej się idzie nimi niż gęstym lasem – aż brakło baców, owiec, nawet „golących" psią trawkę kosiarzy.

- Gorce giną – mówi się, mając na myśli zarastanie hal. W tej ekostrefie naturalna przyroda szybko odbiera swoje, gdy się jej nie przeszkadza.

A propos kosy! Kilka lat temu po ochotnickiej stronie Gorca, pod Piorunowcem, stanęła z inicjatywy księdza Wojcieszaka - proboszcza Ochotnicy o słopnicko-limanowskim rodowodzie kapliczka z figurą Matki Boskiej Limanowskiej właśnie. Zaszliśmy na poświęcenie samotrzeć w samozwańczej, za to jedynej deputacji Limanowej. Przyszło szmat ludu miejscowego i turystycznego, wyjechało parę terenowych aut i cała gawiedź trochę trzeźwych motocrosowców.To już stały element współczesnego folkloru. Zaciekawiło coś innego. Po nabożeństwie, w ramach „programu artystycznego" kilku krzepkich dziadków dało pokaz ręcznego koszenia urozmaiconej mrowiskami hurtnicy hali.

Szałas na Mostownicy. Fot. Dariusz Ociepka.

Podziwiali ich nie tylko miastowi, ale i tłum co młodszych górali.

Miałem szczęście nie tylko widzieć, ale i odczuć czas zanikania gospodarki halnej w Gorcach na przełomie lat 60 / 70. Na Gorcu Kamienickim pasł jeszcze baca Mikołajczyk, były jeszcze szałasy i stały kierdel na Jaworzynie Kamienickiej, dwa stada na Hali Długiej i Turbacz. I to było wszystko z tradycyjnego pasterstwa, nie licząc wypędzanych tu i tam okresowo niewielkich stadek owiec i bydła.

Na wielką skalę natomiast szły od lipca na halach i małych polankach sianokosy niziutkiej trawy po wysuszeniu przypominającej wełnę, takie siano na drabiniastych wozach trzeba było otulać płachtą. A owa konna zwózka to też była procedura, należało jedno z drewnianych kół wozu unieruchomić łańcuchem, dodatkowo z tyłu uwiązać za wierzchołki ze dwa „smrecki na smyka", obciążyć je najlepiej żoną lub parą turystów jak się nagrodzili... i jazda. Na większej stromiźnie było zwykle kilka wyjeżdżonych dróg, tu gazda często uwiązywał lejce i inicjatywę pozostawiał koniowi - jego to przede wszystkim interes w całości się znaleźć na dole!

Człowiek odbiera świat nie tylko wzrokiem, ówczesne Gorce to także przeciągłe, zawodzące „wyskania" juhasów, współgrające z jękliwym krzykiem powietrznych drapieżników, dźwięk blaszanych dzwonków owczych i klepania kos. I zapach - wilgotnego lasu, hali, schnącego górskiego siana, owiec, przesiąkniętej wędzonym serem bacówki... Tego żadna technika nie uchwyci dla utrwalenia.

Turyści plecakowi wpisywali się dobrze w ten pejzaż, ci „prawdziwi" omijali schronisko na Turbaczu, za bardzo już cywilizowane, do którego zresztą przedsiębiorczy Zubek wywoził furką ceprów z Nowego Targu (gdzie te czasy?) za horrendalne 200zł! Sympatyczniejsze były studenckie bazy namiotowe (funkcjonują do dzisiaj) na Gorcu i Lubaniu dostępne zasadniczo dla wszystkich. Służyły do jednorazowych noclegów, ale miewały też swoich fanów, koczujących w nich dłużej. Tak też i mnie się zdarzyło na Gorcu, gdzie nas paskudna pogoda zatrzymała na parę dni. Procedura fraternizacji przebiegła tak, że za pierwsze dwa dni pobytu zapłaciliśmy wg taryfy, trzeci dzień mieliśmy gratis, czwartego zwrócono nam to,

Przetrącona bacówka. Fot. Zb. Sułkowski.

co zapłaciliśmy za dzień pierwszy i drugi. Oczywiście, solidnie odpracowaliśmy to w międzyczasie przy rozbudowie i ulepszaniu tego górskiego przedsięwzięcia.

A potem nastąpiła pogoda i poszło się dalej, ale po to, by tu wrócić. Bo:

„... tutaj zawsze się powraca”

Właśnie! Pokażcie mi inne góry, którym by poświęcono tyle piosenek turystycznych. Bieszczadom? - no, kilka się znajdzie. Tatrom? Znam jedną - *„Jak dobrze nam zdobywać góry”*. Znajdźcie mi bodaj jedną tematycznie związaną z Beskidem Wyspowym. A turystycznych gorczańskich jednym tchem wymienię kilkanaście, po namyśle jeszcze więcej. Na miejsce zapominanych powstają nowe, a zapominane wracają. Piosenki anonimowe, autorów o nazwiskach nic nie mówiących i mówiących, np. *„Deszczowe lato”* byłego dyrektora GPN Andrzeja Gruszczyka.

Siedzę z prowadzoną wycieczką przy wieczornym ognisku na Turbaczu, młody pedagog z gitarą i grupa uczennic wyśpiewują, co umieją. Po obowiązkowej, tragicznej pieśni o przemijaniu – ***„Baśka miała fajny biust”*** –coś tam jeszcze i... *„Jasno płonie watra w lesie...”*

Retrospekcja: rok 1978, z cyklu włóczęg po tej gorszej wg Andrzeja Stasiuka części Europy wyprawa limanowskich przewodników w bułgarski Piryn. Rozbiliśmy nasz obóz w kosodrzewinie nad poetyczną Bandericą (wysokość ok. 2000 m) tam gdzie nie wolno i gdzie za darmo, za to gościmy z użyciem środków powszechnie służących w słowiańszczyźnie do pobratymstwa całe naczelnictwo tamtejszego Parku Narodowego. W miarę zużycia środków jest coraz sympatyczniej. Coś się śpiewa. Naraz oni: Zaśpiewajcie waszą piosenkę o Pirynie!

- Naszą o Pirynie?!!! - Oooo! – i kręcą głowami, co w Bułgarii akurat oznacza „tak”. A następnie dobrze zgranymi głosami zaczynają po bułgarsku, a my po chwili na tę samą melodię po polsku. W granitowe zerwy Todorina i marmurowe Wichrenu leci wspólne, choć chyba jeszcze na przemian, śpiewanie.

Oni:

„Piryn, Piryn nasz krasiwy
najkrasiwszy na sweta”.

My:

„echo piosnkę niesie w dal
i rozlega się dokoła
zew wysokich gorczańskich hal”.

Nie będę się spierał czyja to pierwotnie melodia - pewnie bułgarska, bo parę innych ładnych też od nich pożyczyliśmy – ważne, że ich najwyższe góry i właśnie nasze Gorce łączy.

I to na dziś o Gorcach byłoby tyle, ale na wszelki wypadek **cdn.**

Bibliotekom też ta współpraca wychodzi

Dr Peter Huba w czasie prelekcji mówił o przeszłości i dniu dzisiejszym słowackiej Orawy.

Tradycyjna współpraca Limanowej z Dolnym Kubinem rozwija się w coraz to nowych dziedzinach , ostatnio także pomiędzy naszą Biblioteką Miejską i Oravską Knižnicą im. Antona Habovstiaka w Kubinie. Intensywne kontakty i konkretne przedsięwzięcia ułatwia europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego „INTERREG III A”. Z inicjatywy dyrektor limanowskiej biblioteki pani Haliny Matras i dyrektora biblioteki kubińskiej Milana Gondy funkcjonują międzynarodowe Dziecięce Warsztaty Kulturalne pod hasłem „Granica czy tylko miedza?”. Dzieci słowackie już u nas były, w czerwcu nasze pojechały na zajęcia do Dolnego Kubina.

Planowana jest też w najbliższym czasie ponadgraniczna wymiana doświadczeń zawodowych bibliotekarzy powiatu limanowskiego i powiatu Dolny Kubin. Rozpocznie się od spotkania w Limanowej i następnie zajęć w Bibliotece Wojewódzkiej w Krakowie; w rewanżu nasi bibliotekarze wyjadą na seminarium do Żyliny.

Na Słowacji chyba znacznie większą wagę niż u nas przywiązuje się do piśmiennictwa regionalnego. Orawa, która ma wielkie zasługi w umacnianiu tradycji, języka narodowego i literatury słowackiej, szczególnie od XIX wieku, chyba w tej dziedzinie przoduje - wszystkie miejscowości orawskie mają swoje indywidualne, rzetelnie opracowane monografie. Ile jest takich u nas?

I właśnie autor wielu z tych monografii, dr Peter Huba , historyk, regionalista, autor książek dla dzieci, przybył do Limanowej 24 maja br. i zaprezentował w Bibliotece Miejskiej ciekawą, ilustrowaną pokazem zdjęć prelekcję na temat przeszłości i dnia dzisiejszego słowackiej Orawy. I było to już kontynuacją tego typu spotkań, pierwsze – zainicjowane przez doktora Milana Gondę, rozpoczęła Limanowa w Dolnym Kubinie w marcu tego roku. Pewnie będą następne.

A w najbliższym czasie efektem współpracy w dziele słowa pisanego będzie wydany przez Oravską Knižnicę zbiór utworów autorów „nieprofesjonalnych” z regionu limanowskiego i Orawy. Po polsku i po słowacku , bo bariera językowa nie jest znaczącym problemem.

W tej formie międzynarodowej wymiany kulturalnej Limanowa wcześniej nie zaistniała.

Tekst i fotografia: Zbigniew Sułkowski

„KIERAT 2007” - promocja Limanowszczyzny

Już po raz czwarty miłośnicy pieszych wędrówek z całej prawie Polski, a także z zagranicy zmagali się z własnymi słabościami i trudem 100 kilometrowej górskiej trasy wyznaczonej w Beskidzie Wyspowym podczas Limanowskiego Ekstremalnego Maratonu Pieszego „KIERAT 2007”.

Maraton, który odbył się w dniach 25-27 maja br. zyskał już wysoką rangę wśród uczestników tego rodzaju sportu i rekreacji. Zorganizowany profesjonalnie i na wysokim poziomie na pewno dobrze służy promocji naszej limanowskiej ziemi.

W zmaganiach ostatecznie wzięło udział 217 osób (w pierwszym maratonie było ich zaledwie 18) w tym 28 kobiet i 189 mężczyzn. Średni wiek uczestników wynosił 30 lat (14 do 68 lat).

Tegoroczna trasa maratonu była bardzo trudna, świadczy o tym fakt, że pomimo dobrego poziomu przygotowania zawodników pełny dystans maratonu przeszło 59 osób, w tym 10 kobiet. Jak zwykle trasa maratonu wiodła przez malownicze tereny Beskidu Wyspowego. Na trasie wyznaczono tym razem 15 punktów kontrolnych (PK) w miejscach o dużych walorach krajoznawczych. Były to:

1 PK – Paproć – widokowy grzbiet z Krzyżem Milenijnym, obok którego znajduje się kaplica. Tradycyjnie w ostatnią niedzielę czerwca odbywa się tutaj otwarcie Letniego Sezonu Turystycznego.

2 PK – Rupniów – Bednarki – nad punktem kontrolnym wznosi się charakterystyczny szczyt Kostrzy, na której znajduje się rezerwat przyrody z jaworzyną górska.

3 PK – Sadek – W czasie I wojny światowej rozegrała się tutaj jedna z bitew stoczonych przez zaborców i oddziały Legionów Piłsudskiego.

4 PK – Pogorzany – pomnik przyrody „Diabli Kamień” - skałki piaskowca ciężkowickiego ciągnące się na długości ok. 50 m, poszczególne bloki osiągają wysokość 17-25 m.

5 PK – Księża Góra (649 m) – wzniesienie nad Szczyrzycem w grzbiecie Cietnia z drewnianą, kilkumetrową wieżą usytuowaną na wierzchołku, dobry punkt widokowy.

6 PK – Wiśniowa – położona w kotlinie zwanej przed laty „kotliną św. Marcina”.

7 PK – Lubomir – na jego szczycie przed II wojną światową powstało obserwatorium astronomiczne spalone w czasie wojny. Tutaj Polacy odkryli dwie komety: w 1925 r. i 1936 r. Obecnie w budowie nowe obserwatorium.

8 PK – Kasina Mała – na zboczach Lubogoszczy dawny ośrodek organizacji YMCA, obecnie ogólnie dostępna Baza Szkoleniowo-Wypoczynkowa Krakowskiego Szkolnego Ośrodka Sportowego.

9 PK – Pańskie – osada na zboczach

Lubogoszczy należąca do Kasiny Wielkiej. W pobliżu wysychające latem jeziorko Morskie Oko.

10 PK – Śnieżnica – w partiach grzbietowych rezerwat leśny ze starodrzewem bukowym.

11 PK – Łopień – na północnym stoku Łopienia znajdują się liczne jaskinie. Największa jaskinia zbójecka ma ok. 400 m długości.

12 PK - Słopnice Zarąbki – należą do rozległej gminy położonej w regionie góralskim u podnóża Mogielicy.

13 PK – Modyń – najwyższy szczyt wschodniej części Beskidu Wyspowego (1029 m npm). Do niebieskiego szlaku biegnącego w kierunkach Limanowa i Kamienica dochodzą tu znaki żółte z Łącka.

14 PK – Klończyk – niewysoki szczyt z amboną myśliwską na niebieskim szlaku rowerowym prowadzącym z Łącka na Modyń.

15 PK – Siekierczyna Potoki – przechodzi tędy papieski szlak z Limanowej w kierunku widocznej góry Łyżki z legendarnym grodziskiem, w którym miała znaleźć schronienie św. Kinga.
Meta – Limanowa – 100 km.

W tym roku prognozy pogody straszyły burzami. Piątkowy wieczór był w miarę pogodny. Tylko nielicznych pokropił przelotny deszcz. Maratończycy dziarsko wystartowali spod Limanowskiego Domu Kultury, podążając w kierunku szczytu Paproć. Z odnalezieniem kolejnych punktów większość z nich nie miała problemu. Noc była stosunkowo ciepła, lecz duża wilgotność powietrza nie ułatwiała marszu. Do 6. punktu kontrolnego (Wiśniowa) dotarło 210 osób, czyli prawie wszyscy. Tych, którzy przetrwali noc, czekał podobnie jak przed rokiem cudowny wschód słońca i piękny słoneczny poranek. Stawka zawodników była rozciągnięta, ale kilkuosobowa czołówka stawiała się na punktach pierwszej połowy trasy w czasie zgodnym z przewidywaniami, a spokojnie maszerujący piechurzy nie mieli problemu ze zmieszczeniem się w narzuconych limitach czasowych. Dopiero upalny dzień nieco spowolnił marsz i dał się we znaki wszystkim, a szczególnie ostro napierającej czołówce. Mimo to pierwsi zawodnicy, Maciej Dubaj z Krakowa i Marcin Krasuski z Warszawy, pojawili się na mecie jeszcze przed południem o godzinie 11^{45} tj. po 17 godzinach i 45 minutach marszu (a raczej biegu). Kolejni, Łukasz Warmuz z Katowic i Łukasz Napora z Myszkowa, dotarli na metę o godzinie 13-tej.

Po upalnym poranku i parnym dniu miało się sprawdzić to, czego wszyscy najbardziej się obawiali. Nad najwyższymi szczytami Beskidu Wyspowego: Mogielicą, Łopieniem, Śnieżnicą i Ćwilinem rozpętała się burza z piorunami, której towarzyszył ulewny deszcz i grad. Wielu maratończyków pogoda zmusiła do przeczekania niebezpieczeństwa w zabudowaniach lub w lesie. Niektórzy podjęli niełatwą, jak można sądzić decyzję o wycofaniu się z dalszej rywalizacji. W ciągu 2 godzin przez szczyt Łopienia przewaliło się 6 burz z ulewnym deszczem, piorunami i gradem, podobnie było na Śnieżnicy. To właśnie pomiędzy tymi górami było najwięcej rezygnacji. Na punktach kontrolnych sędziowie czekali na wszystkich zawodników, którzy mieli jeszcze siły, by kontynuować marsz. W tej sytuacji podjęto decyzję o wydłużeniu limitu czasu, ze względu na zagrażające bezpieczeństwu uczestników burze z piorunami.

Ostatni uczestnik maratonu dotarł do mety punktualnie o godzinie 4 w niedzielę, czyli po 34 godzinach wytrwałej walki z trudami górskiej wędrówki.

W niedzielny poranek w sali kinowej LDK odbyło się uroczyste zakończenie imprezy. Wszyscy sklasyfikowani zawodnicy zostali uhonorowani pamiątkowymi medalami.

Pucharami starosty limanowskiego zostali wyróżnieni: najszybszy zawodnik krajowy – ex aequo – *Maciej Dubaj* z Krakowa i *Marcin Krasuski* z Warszawy – czas na mecie 17:45, najszybszy zawodnik zagraniczny – *Vladimir Hora* – Republika Czeska, Praga – czas na mecie 21:01, najszybsza zawodniczka krajowa – *Anna Kowalewska* z Warszawy – czas na mecie 22:31, najszybsza zawodniczka zagraniczna – *Magda Horova* – Republika Czeska z Pragi – czas na mecie 21:01, najlepszy zawodnik po czterech edycjach maratonu KIERAT – *Piotr Gruszkowski* z Krakowa – czas na mecie 30:14, sumaryczny dystans – 383 kilometry, najlepsza drużyna - „Szybcy i brudni" z Nowego Targu i Bańskiej Niżnej w składzie: *Dagmara Kozioł* (opiekun), *Magdalena Kozioł* (17 lat), *Krzysztof Moszczak* (17 lat), *Katarzyna Stolarczyk* (16 lat) i *Wojciech Stolarczyk* (17 lat) – czas na mecie 31:28, najstarszy uczestnik zawodów – *Roman Pietrzak* z Warszawy, ur. 1939 roku – dotarł do 10 PK (61 km) w czasie 18:49, najmłodszy uczestnik zawodów – *Anna Łabuz* ze Skrzydlnej, ur. 1990 r. - dotarła do 8 PK (50 km) w czasie 15:25. Najlepszy limanowianin – *Mariusz Papież* – pełne 100 km przeszedł w czasie: 31:53.

Materiały zgromadził i opracował:
Stanisław Ociepka

(Przy opracowaniu korzystano ze strony internetowej: www.kierat.webpark.pl)

Fotografie: FOTONATANEK

Zachęcamy Czytelników „Echa Limanowskiego" do odwiedzenia strony internetowej ***www.kierat.webpark.pl****, na której znajdują się ciekawe opisy przeżyć i wrażeń uczestników „KIERATU 2007"*

Starowiejski majątek rodziny Marsów

„Stare dwory i dworki polskie znikają z krajobrazu polskiego tak szybko i ślad po nich zostaje nikły, że póki czas trzeba je choć słowem – o ile można, także podobizna obrazkową – utrwalać i potomnym przekazywać." Apeluje we wstępie do wydanej w 1918 roku publikacji „Dwory i dworki w Limanowszczyźnie oraz ich właściciele w ostatnich dziesiątkach XIX w." Jan Sitowski. Już wówczas dostrzegał przemijanie pewnej epoki, mimo że w okolicy majątki szlacheckie nie były rzadkością. Niestety, autor ze znanych sobie powodów pominął dwór starowiejski. Również Franciszek Bujak w swojej znakomitej monografii nie przekazał nam zbyt wielu informacji, ponieważ majątek administracyjnie do Limanowej nie należał. Udaliśmy się więc do twórcy i długoletniego kustosza limanowskiego muzeum pana Jana Wielka. Jego wiedza i zgromadzone materiały pomogły nam odtworzyć ogólny szkic i zawiłe losy posiadłości Marsów.

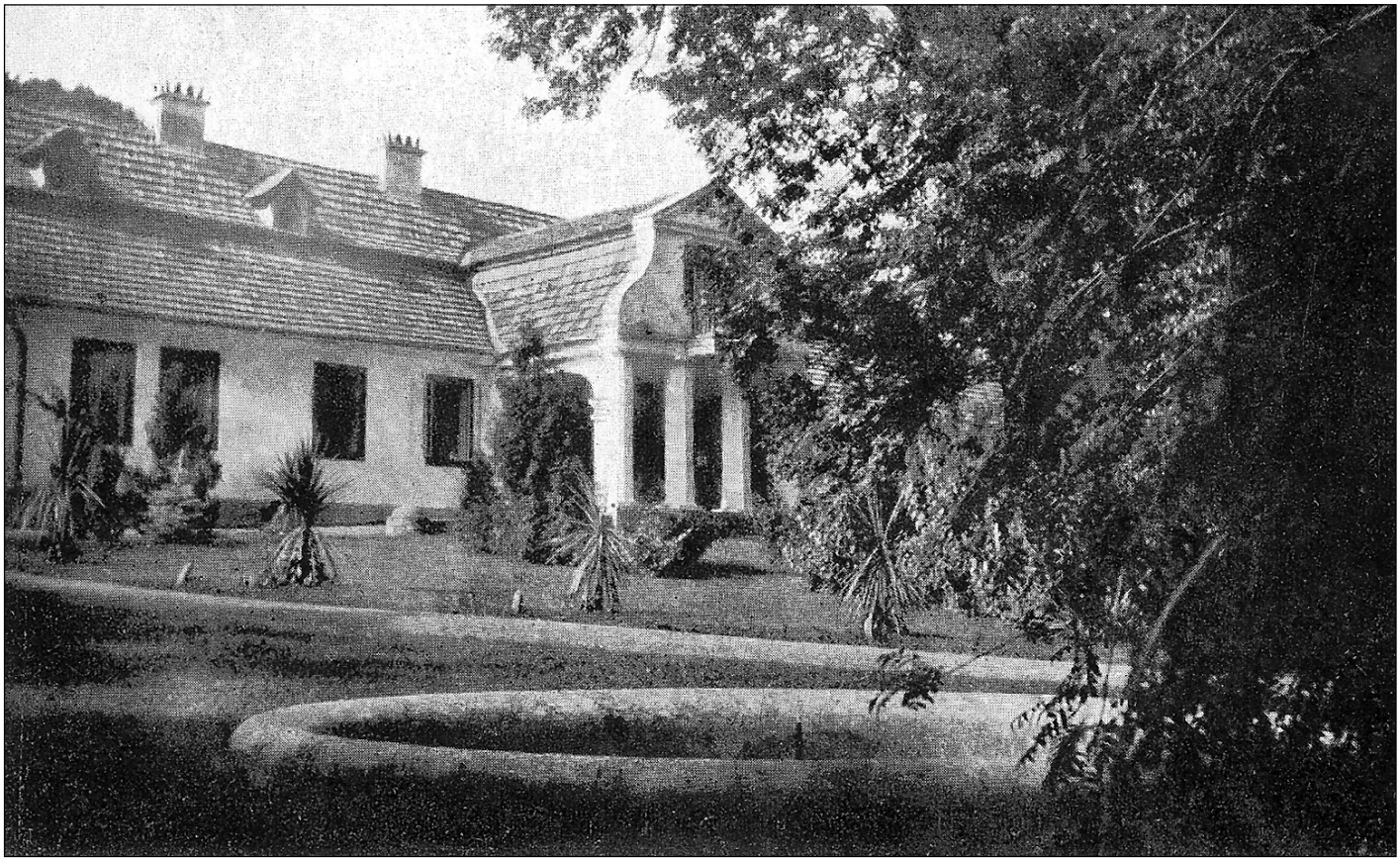

Rodzina ta przybyła do Limanowej w pierwszej połowie XIX wieku. Dzięki swojej zaradności i powiązaniom rodzinnym zdobyła uznanie i majątek. Mimo że tak zwana „legenda marsowska" mija się czasami z prawdą, to trzeba przyznać, że jej przedstawiciele mieli znaczący wpływ na miasto i przylegający do niego starowiejski dwór. Cała posiadłość była rozproszona i w zależności od okresu i sytuacji ekonomicznej należała do niej Leśniówka, Majeż i część Sowlin. Od strony miasta do dworu prowadziła droga z niewielkim mostkiem nad potokiem, który obecnie został przykryty. Po lewej stronie wznosił się wielokondygnacyjny budynek browaru, ciekawy przykład architektury przemysłowej. Jego bryła to wynik przebudowy z końca XIX wieku, kiedy to jego właściciel wyposażył go w najnowocześniejsze urządzenia. Jego świetność nie trwała długo i już w okresie międzywojennym praktycznie przestał funkcjonować. Po wojnie pełnił funkcje głównie magazynowe i dopiero w latach pięćdziesiątych stał się siedzibą reaktywowanej spółdzielni owocarskiej. Józef Marek przekształcił go w winiarnię, która pracowała do lat dziewięćdziesiątych. Wina z Limanowej nie znalazły swojego miejsca w nowej rzeczywistości i przez kilka lat zabudowania niszczały. Po reformie administracyjnej i gruntownej przebudowie swoją siedzibę ulokowało w nim starostwo.

Po drugiej stronie drogi prowadzącej do dworu w budynku z wysokim charakterystycznym kominem znajdowała się siłownia. Generator poruszany silnikiem parowym dostarczał energię elektryczną do urządzeń browaru, dworu, kościoła i limanowskiego rynku. Za budynkiem, w stronę obecnego sądu stała drewniana słodownia i budynki mieszkalne, w których po wojnie mieściło się przedszkole i biura firmy budowlanej.

Najważniejszą częścią majątku był dwór, który pełnił funkcje mieszkalne, administracyjne i oczywiście reprezentacyjne. Położony na lekkim wzniesieniu z łamanym mansardowym dachem witał gości typowym dla dworków szlacheckich gankiem. Trudno ustalić dokładną datę jego budowy, ponieważ podlegał ciągłym przebudowom. Wszystko wskazuje, że najstarsza jest jego zachodnia część z piwnicami i kamiennymi ścianami. Po wojnie jak większość tego typu obiektów został przejęty przez państwo a wyposażenie i cenne zbiory zaginęły lub zostały zniszczone. Sam budynek zmieniał często swoich gospodarzy. Swoją siedzibę miał tu internat szkoły leśnej, biura i mieszkania POM-u, sztab wojskowy, biuro projektowe a nawet dom kultury. Każdy dokonywał jakichś modernizacji, które miały ułatwić funkcjonowanie. W efekcie coraz trudniej było odtworzyć pierwotny układ pomieszczeń. Pewne wskazówki może nam dać inwentaryzacja, którą przeprowadził w latach sześćdziesiątych prof. Wiktor Zin wraz z kołem studenckim. Kiedy w latach siedemdziesiątych wyprowadzono z dworu sztab i zdecydowano się utworzyć muzeum, konieczny był jego remont. Ze względu na zniszczenia i wymogi bezpieczeństwa zdecydowano się na dość poważne zmiany. Zachowana została bryła budynku a wnętrza przystosowano do celów muzealnych i wystawienniczych.

►

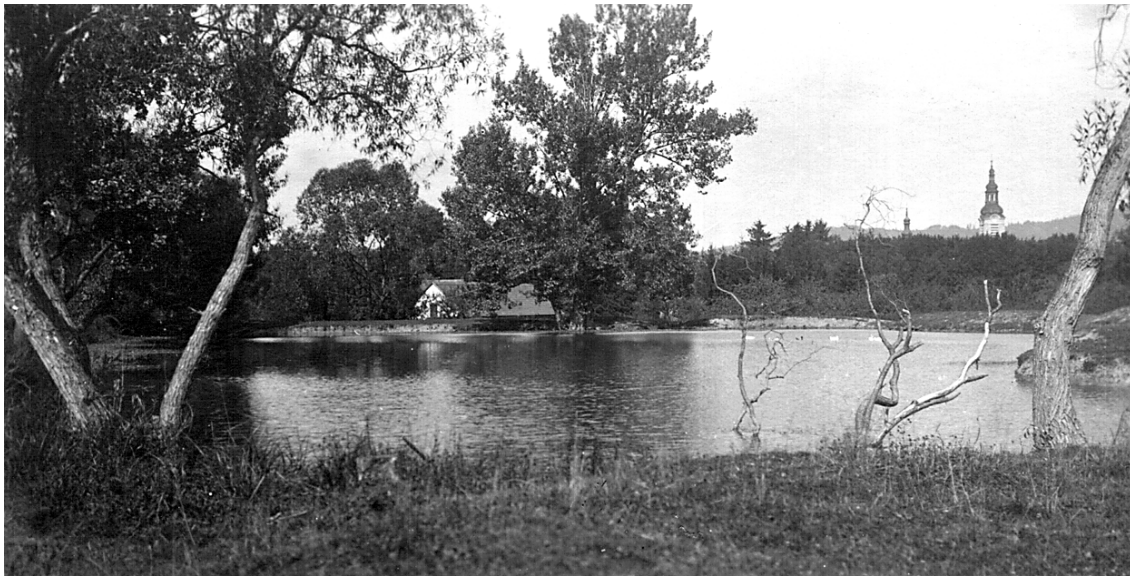

Przy dworze spotykamy małą kapliczkę dworską. Niegdyś zaniedbana i zdewastowana mogła bezpowrotnie zniknąć. Uratowana została dzięki utworzeniu w niej izby pamięci narodowej. W latach dziewięćdziesiątych przywrócono jej charakter sakralny, umieszczając w niej obraz patrona miasta świętego Walentego. Mniej szczęścia miały sąsiadujące z kaplicą i dworem czworaki dworskie i kuźnia. Dalej były kurniki i stajnie, które w tym roku zostały rozebrane. W czasach Marsów hodowano w nich polskie bydło czerwone, po wojnie mieścił się tu POM i filia KFAP. Ze względów finansowych muzeum nie było w stanie przejąć zabudowań, choć były ciekawe projekty ich wykorzystania. Zachował się tylko budynek zarządcy i kilka starych drzew. Są to ostatnie ślady rolniczej przeszłości tej części Limanowej. Znacznie wcześniej rozebrano trzy stodoły, aby zrobić miejsce pod bloki i żłobek przy ulicy Józefa Marka. Na uwagę zasługuje nieistniejący system stawów rybnych. Pierwszy z nich był w okolicy dzisiejszych warsztatów Zespołu Szkół Technicznych i Ogólnokształcących, drugi na miejscu basenu miejskiego, a dwa ostatnie bloków nauczycielskich. Całość połączona fosami miała zapewnić optymalne warunki do rozwoju karpia. Głównym źródłem dochodów była jednak uprawa ziemi i ta część współczesnej Limanowej była temu podporządkowana. Dopiero po wojnie pola i łąki zostały zabudowane i ostatecznie straciły swój wiejski charakter. Mieszkańcy bloków, szukając wytchnienia i kontaktu z przyrodą, chętnie korzystają z parku miejskiego. W rzeczywistości i on jest pozostałością zespołu dworskiego, w którym funkcjonalność była równie istotna jak estetyka. I tak w miejscu dzisiejszej fontanny był kort tenisowy, a nieco dalej pole z warzywami i dom ogrodnika, który nad tym wszystkim czuwał.

Rozwój miasta i przemiany polityczno-społeczne zatarły pierwotny układ starowiejskiego majątku. Pozostały fotografie i coraz bardziej zacierające się obrazy w ludzkiej pamięci. Taki los spotkał większość dawnych dworów nie tylko w Małopolsce. Wiele przestało istnieć, w innych trudno dzisiaj odtworzyć układ przestrzenny i sposób funkcjonowania, który często swój początek miał w folwarku szlacheckim XVI lub XVII wieku.

Tekst: Stanisław Król

Fotografie z początku XX w. pochodzą z archiwum Muzeum Regionalne Ziemi Limanowskiej

(dokończenie ze strony 25)

POPRZEZ GÓRY I DOLINY…

Nie jest moim przesłaniem opisywanie wszystkich osiągnięć tej pożytecznej organizacji w limanowskim wcieleniu, gdyż po pierwsze, zainteresowani wiedzą to lepiej. Po drugie, znalazła ona już odbicie w II tomie monografii *Limanowa. Dzieje miasta 1945-1989* pod red. profesora Tomasza Biedronia (Wyd. i Drukarnia „Secesja", Kraków 2002, tekst Czesława Michalskiego, s. 637-644). Po trzecie, w pewnym skrócie, z okazji 40-lecia Oddziału PTTK w Limanowej, opisał tę działalność Stefan Bugajski, w numerze 89-90 „Echa Limanowskiego" z grudnia 2001- stycznia 2002 roku. Po czwarte wreszcie, w wielu życiorysach opisanych w *Księdze limanowian* (w druku) mojego skromnego autorstwa, odciśnięty jest ślad krajoznawczych przygód.

W tym miejscu chodzi mi raczej o zaakcentowanie wielkich walorów krajoznawstwa, dedykowanych przyszłości. Młodzież nadal jest bardzo zainteresowana tą formą spędzania wolnego czasu, o czym świadczy powodzenie wszelkich pielgrzymek. Są one jednak wyjątkowym i odświętnym wydarzeniem. Przy wielu niewygodach wypraw pieszych, nie słychać o jakichś konfliktach czy, co gorsza, bójkach. Ja przynajmniej się z nimi nie spotkałam. I na odwrót, wybryki rozleniwionych blockersów są zmorą miejskich osiedli, które tym sposobem szybko mogą się przeistoczyć w niebezpieczne slumsy. Wygląda na to, że (dosłownie i w przenośni) nie przeszli oni żadnej drogi i nie mieli okazji zdrowo się zmęczyć.

Warto więc postawić na aktywną turystykę, traktowaną całorocznie jako sposób na życie i uczyć jej od dziecka. Dozowanie trudu i niewygód, kształtowanie nawyku pomocy słabszym hartuje charaktery, a czas na długie wieczorne rozmowy przy apelu czy ognisku, sprzyja głębszej motywacji życiowej, a w efekcie zdrowemu stylowi życia.

Ale za każdym razem niezbędna jest piecza dorosłych, co w naturalny sposób wpisuje się w społecznikowskie nauczycielskie biografie, czego przykładem są dokonania m. in. Państwa Cecylii i Stefana Bugajskich. Ich turystyczna przygoda wśród młodzieży rozpoczęła się z chwilą podjęcia pracy zawodowej w szkolnictwie. Z Zarządem Oddziału PTTK w Limanowej są oni związani od 1978 roku, zaliczając się do grona najbardziej aktywnych współtwórców turystyki młodzieżowej na Ziemi Limanowskiej. Są przewodnikami górskimi, beskidzkimi i terenowymi. Do imprez cyklicznych, w których organizację Pan Stefan Bugajski nadal jest zaangażowany, należą konkursy krajoznawcze i krasomówcze oraz wycieczki dla opiekunów i młodzieżowego aktywu PTTK. Cieszą się one do dzisiaj dużym zainteresowaniem. W tym roku w wycieczce pokonkursowej na Spisz Polski wzięło udział ponad 60 osób.

Znanym społecznikiem limanowskiej turystyki, przodownikiem Górskiej Odznaki Turystycznej, „zarażonym" harcerskimi rajdami jeszcze w Technikum Ekonomicznym w Limanowej (1963-1968) jest Pan Kazimierz Sowa. Do PTTK wstąpił w 1965 roku, przy pierwszym wyjściu w góry. Od tego czasu przez całe lata chodzi po górach, przemierzając wszystkie pasma górskie w Polsce i na pograniczu Czeskich i Słowackich Tatr. Od 2005 roku jest prezesem Oddziału PTTK w Limanowej, od połowy maja tego roku także fachową siłą Wydziału Promocji, Kultury i Turystyki Starostwa Powiatowego w Limanowej. W jego opinii bardzo ważne w dorobku PTTK było wytyczenie licznych szlaków turystycznych w naszym regionie o długości 170 km. Wspólnie z Panem Janem Wielkiem, prezesem Oddziału w latach 1976-1987, zdobył on w 1972 roku uprawnienia znakarza tych szlaków. Godzi się zauważyć, że w 2007 roku, ogłoszonym przez ZG PTTK jako rok szlaków turystycznych, nadal się je wytycza. W końcu czerwca br. na Paproci uroczyście otwarto szlak Zamieście-Paproć-Bałażówka-Pasierbiec. Tymi szlakami można też przejechać Ziemię Limanowską na rowerze, a w przyszłości także na koniu. Niektóre gminy, jak Limanowa (miasto, gmina), Dobra, Laskowa i Słopnice, na dodatek także własnym wysiłkiem wytyczają szlaki rowerowe.

Dużym powodzeniem cieszą się złazy i rajdy na Ziemi Limanowskiej, m. in. rajd im. Leopolda Węgrzynowicza z metą w Limanowej (od 1978, od 1980 jako ogólnopolski) i im. Józefa Staniszewskiego z metą w I LO (w 2007 już XI) jak również prowadzone od kilkunastu lat konkursy o wybranych regionach. W tym roku był to konkurs wiedzy o Spiszu, współfinansowany przez Urząd Miasta w Limanowej, który to konkurs wieńczyła wspomniana wyżej wycieczka na Spisz.

Wśród szkół, w których aktywnie działa SKKT-PTTK, prezes Oddziału wymienia: limanowską Dwójkę i Trójkę, LE, a także szkoły podstawowe w Łukowicy, Ujanowicach (tu także w gimnazjum), Krosnej i Laskowej.

Fot. ze zbioró S. Bugajskiego

Na zamku w Nidzicy - wycieczka dla opiekunów i młodzieżowego aktywu PTTK - lata 70-te.
Pierwszy od lewej: klęczy Stefan Bugajski.

Nie brakuje na Ziemi Limanowskiej pięknych krajobrazów, niepowtarzalnych zakątków, gdzie góry wysokie, widoki szerokie, woda czysta, a trawa zielona. Zazdroszczą nam ich liczni przyjezdni. Czy je znamy? Może warto w tym celu zahaczyć o SKKT-PTTK, a po zdobyciu odpowiednich uprawnień, poprowadzić pierwszą w życiu wycieczkę?

Tekst: Elżbieta Wojtas-Ciborska
Fotografie: Maria Janowicz

Pamięć, Odpowiedzialn

„Świat powinien wiedzieć, ile nas, Polaków kosztowało prawo do swego miejsca na Ziemi.”
Jan Paweł II

W ramach niemieckiej fundacji „Pamięć, Odpowiedzialność i Przyszłość” dwie 15 osobowe grupy młodych Polaków i Niemców podjęły inicjatywę bliższego poznania przeszłości obu narodów, zwłaszcza z okresu II wojny światowej, a mówiąc ściślej – niemieckiej okupacji, co powinno pozwolić młodemu pokoleniu obu krajów w sposób obiektywny – bez „politycznej poprawności” wyciągnąć z historii właściwe wnioski.

Przedsięwzięciu, które w dniu 5 czerwca br. zakończyło się w Limanowej podsumowaniem prac i zarysem programu nadano tytuł: „Wincenty Gawron, Polak w ruchu oporu przeciwko faszyzmowi i uciskowi”. Młodzież wizję swego programu realizować będzie w dwóch etapach. W Polsce w dniach 26 maja do 6 czerwca zostały zakończone prace nad pierwszym etapem projektu. Zwiedzanie miejsc upamiętniających męczeństwo Polaków – Oświęcim, Kraków, Warszawa, Limanowa – gdzie odwiedzono liczne muzea: Galicja Jewish w Krakowie, Muzeum AK, Muzeum Powstania Warszawskiego. Drugi etap będzie w Niemczech w dniach od 25 września do 5 października 2000 r. Końcowym efektem prac w Polsce i w Niemczech będzie dwujęzyczna strona internetowa przedstawiająca postać Wincentego Gawrona – pochodzącego z Limanowej oraz wydanie książki biograficznej w setną rocznicę Jego urodzin.

W polskiej grupie pracuje młodzież z Zespołu Szkół Technicznych i Ogólnokształcących im. Jana Pawła II pod kierunkiem pani Danuty Bednarczyk. Zaś ze strony niemieckiej uczestniczy młodzież ze szkoły Axel-Bruns-Schule z Celle.

Na zakończenie pierwszego etapu prac została przygotowana wystawa w Muzeum Regionalnym Ziemi Limanowskiej. Można było na niej zobaczyć przebieg prac nad projektem, a także część materiałów jakie udało się zdobyć o Wincentym Gawronie. W wystawie uczestniczyli przedstawiciele władz samorządowych miasta, gminy i powiatu.

Jaki był cel i sens organizowania tego rodzaju spotkania, a także jakie wrażenia i odczucia towarzyszyły temu przedsięwzięciu, odpowiada na te pytania młodzież polska uczestnicząca w tym projekcie. Kamila Widomska: „Polsko-Niemiecka wymiana młodzieży może być

ość, Przyszłość

niezapomnianym wydarzeniem w życiu nastolatka. Napotkane różnice kulturowe i kontakt z osobą innej narodowości dostarczają mnóstwo doświadczeń, które niosą ze sobą zmiany w świadomości. Poprzez umiejętność zrozumienia innych i ich kultury lepiej potrafimy poznać nawet własną tożsamość. Kultura pomaga nadać sens temu, co nas otacza".

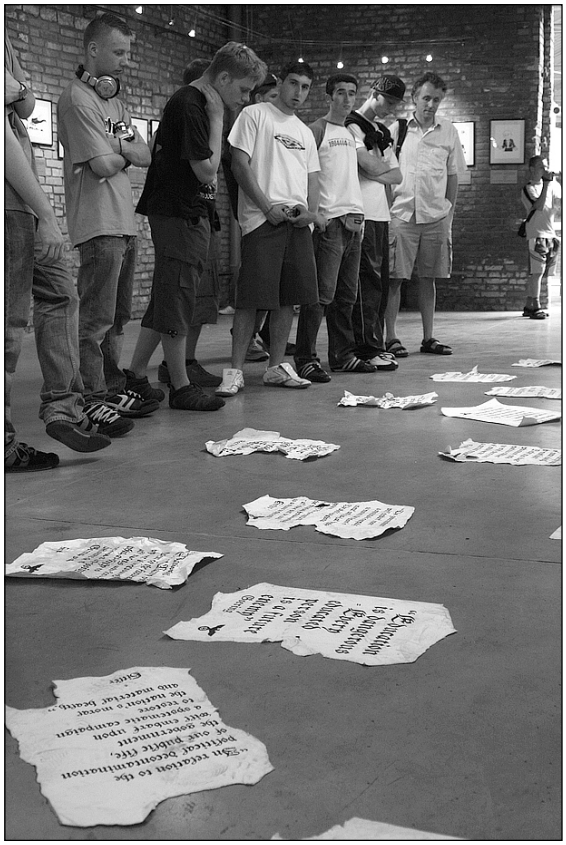

Karolina Zoń: „Myśmy na szczęście nie doświadczyli dotąd tak straszliwych przeżyć, jakie przeszli nasi ojcowie. Znamy je tylko z ich opowiadań i z literatury. Myślę, że ani młodzież niemiecka, ani polska, gdy w swym dorosłym życiu mieć będzie wpływ na losy swego państwa nie dopuścimy do zbrojnych konfliktów ze swoimi sąsiadami. Będziemy czuwać i pracować nad tym, by między naszymi państwami była zawsze dobra współpraca, partnerska równość i prawdziwa zgoda. Ale o naszej trudnej historii i o tym co się zdarzyło w 1939 roku nigdy nie wolno nam zapomnieć".

Jacek Pietrzak: „Zauważyłem, że nasi niemieccy koledzy po zwiedzeniu muzeum martyrologi narodów w Oświęcimiu byli przerażeni, bo prawdopodobnie nie zdawali sobie sprawy z rozmiaru dokonanej zbrodni. Widać to było na ich twarzach. Byli zszokowani. Mówili, że nie byli w stanie tego sobie wyobrazić. O tym jaka w rzeczywistości będzie nasza przyszłość, zależy od polityki ludzi rządzących w naszych sąsiednich krajach i w Polsce. Myślę, że bardzo dużo zależy od tego czy historię będziemy tylko czytać, czy wyciągać z niej właściwe wnioski".

Marcin Król: „nigdy nie ma pewności, że nie znajdzie się ktoś, kto zdobywszy władzę, nie będzie się zastanawiał nad wnioskami z historii, ale będzie szukał i znajdzie jakieś irracjonalne powody, czy ukryte przed światem cele, aby dokonać powtórki z historii. Myślę, że naszym obowiązkiem, a także przyszłych pokoleń będzie, aby do takiej powtórki nie dopuścić. Chcę też powiedzieć, że i ja zauważyłem przerażenie w oczach naszych niemieckich koleżanek i kolegów. Oni też uczą się historii swego narodu. I chyba uwierzyli kiedy zobaczyli".

Władysław Frączek

Przypominamy, że o Wincentym Gawronie pisał autor w „Echu Limanowskim" w numerze 138 z 2006 roku.

(dokończenie ze strony 21)

GALERIA PORTRETÓW
Podsumowanie, cz. 2:

Miasto to jeden sprawny organizm urbanistyczny, czytelny, funkcjonalny i estetyczny. Nie powinno w nim być żadnych zatorów, gdyż zator, jak w organizmie ludzkim, zagraża życiu. Toteż organizm miejski cały czas wymaga korekt, poprawek, ulepszeń, zwłaszcza że miasto się rozwija (przybywa ludzi) i potrzebne są nowe inwestycje, a przede wszystkim drożny system dróg i obwodnic, a wraz z nim czytelny system nazewnictwa. Należałoby więc stworzyć kompetentną Komisję Odpowiedzialności za Regulację i Nazewnictwo Ulic Miasta Limanowej, w skład której wchodziliby radni, znawcy problematyki (urbaniści, architekci i historycy architektury i sztuki) oraz proboszczowie limanowskich parafii. Czas, by tę sprawę przemyśleć i poruszyć!

Józef Szymon Wroński

---

1. Chociaż ul. Św. Jadwigi Królowej mogłaby być, gdyż św. Jadwiga została kanonizowana przez Jana Pawła II.
2. To ponoć pierwszy patron kościoła Ilmanowskiego czy też miejscowości Rzyki, którą próbuje się związać z Limanową, Zob. Rajman.
3. Należy pamiętać, iż nazwa zarębki lub zarąbki wywodzi się stąd, że były to zrazu pojedyncze „wyrębiska" – „gniazda" w kompleksie leśnym, które z czasem zostały z sobą powiązane i utworzyły nieregularny, żywiołowo utworzony kształt osadniczy.
4. Adam Asnyk
5. Przynajmniej ten wiersz jest mu przypisywany.

Lista placówek dostępna na **www.bs.limanowa.pl**
34-600 Limanowa, Rynek 7, tel.: 018 33 79 100, fax: 018 33 79 136
Regulamin promocji dostępny w placówkach Banku

BANK SPÓŁDZIELCZY W LIMANOWEJ
Bank blisko Ciebie

130 LAT rok założenia 1877 JUBILEUSZ

Promocja Jubileuszowa

3 ×

9 × 10 000 zł
99 × 1 000 zł

Lokata & Kredyt

Załóż lokatę terminową

Wypełnij kupon loterii dostępny w placówkach

Złóż go w placówce Banku do dnia 30.09.2007

Oprocentowanie stałe do **6%**

czas trwania promocji: 16.06.07 – 30.09.07

Stałe oprocentowanie **6,6%**

Weź kredyt gotówkowy do 31.12.2007

Wypełnij kupon loterii dostępny w placówkach

Kredyty założone do 30.09.2007 biorą udział w losowaniu

Rzeczywista stopa oprocentowania w skali roku: 14, 16%
(dla kwoty 1000 zł przy 12 mies.)

czas trwania promocji: 16.06.07 – 31.12.07

już od
760 zł/komplet

promocja okien
do poddaszy

Sezon na VELUX®

dachówka

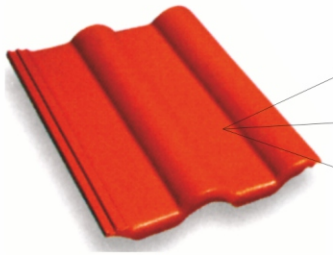

czerwona
czarna
ceglasta

I•B•F

cena
z podatkiem
VAT

29,00 zł/m²

PROMOCJA

ATLAS

w lipcu i sierpniu
z Atlasem taniej !

ATLAS
SAM
150
25KG

22,00 zł

ATLAS
PLUS
25 KG

43,00 zł

ATLAS
UNI-
GRUNT
5L

20,00 zł

ceny brutto (z VAT) oferta do wyczerpania zapasów

GRUPA psb

IMPULS®

PRZEDSIĘBIORSTWO FAIR PLAY

ISO 9001

POLSKIE SKŁADY BUDOWLANE

ROK ZAŁOŻENIA 1987

ul. Piłsudskiego 14 • Limanowa

tel. (018) 33 74 127

www.impuls.alte.pl